

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

KRÓLOWO POLSKI
— PRZYRZEKAMY CI
STRZEC TRWAŁOŚCI I
ŚWIĘTOŚCI MAŁ-
ŻEŃSTWA!

Hasło
czwartego roku Wielkiej
Nowenny Narodu

Nr. 21 (45)

Niedziela, 22 maja 1960

Rok II

KRZYŻ NADAL STOI W NOWEJ HUCIE

Nowa Huta budowana już po wojnie, miała stać się tym idealnym miastem w pojęciu komunistycznym, które by można stawiać za wzór mieszkańcom innych miast polskich. Nie miało w nim być miejsca na Boga, na religię, na Kościół.

Dlatego też do Nowej Huty mogli się dostać tylko ludzie całkowicie pewni. Warunkiem otrzymania mieszkania była przynależność do partii komunistycznej.

I w tym na wskroś komunistycznym ośrodku przemysłowym ludzie poczuli się źle bez kościoła.

Ludności sprzykrzyło się jeżdżenie na Mszę św. do pobliskiego Krakowa czy do okolicznych wiosek. Od roku 1950, w którym to rozpoczęto budowanie miasta i huty, domagano się miejsca pod świątynię.

Bezsukutecznie. Reżym odmawiał stanowczo zezwolenia na budowę kościoła. Trzeba było dojścia do władzy Gomułki, a w związku z nim krótkotrwałego odprężenia w stosunkach między Kościołem i państwem, by wreszcie otrzymać odpowiedni plac i zgodę na budowę kościoła.

Plac na którym miał stanąć kościół, znajdował się u zbiegu ulic Lenina i Marksa. Stał na nim w 1957 r. duży drewniany krzyż — symbol dla partii kompromitujący tym bardziej, że wznosił się przy ulicach nazwanych imieniem wielkich budowniczych komunizmu.

Projekt architekta Zbigniewa Solawy został zatwierdzony i można było od początku 1958 roku przystąpić do budowy, gdyby nie konsekwentna odmowa władz.

Już od roku dochodziły nas słuchy, że zgodę na budowę świątyni w Nowej Hucie cofnięto, że na jej miejscu ma stanąć szkoła, jedna z tych szkół Tysiąclecia, w której nie dopuszcza się nauki religii.

Skutki nie dały na siebie czekać. Gdy chciano przystąpić do budowy szkoły i zaczęto usuwać krzyż, kobiety i młodzież, a potem wracający z pracy mężczyźni, rzucili się bronić krzyża.

Doszło do krwawych, pożałowania godnych rozruchów.

Skończyło się jednak na tym, że w miejscu, które miało być „wystawowym oknem komunizmu” u zbiegu ulicy Marksa i Lenina, nadal stoi krzyż. F. T.

WITAMY BISKUPÓW POLSKICH

Katolicy polscy na Wychodźstwie czuli się długi czas sierotami, będąc fizycznie odłączeni od żywego ciała Kościoła w Kraju.

Toteż z tym większą radością witamy pierwszych przedstawicieli Episkopatu Pol-

studia we Francji i duszpasterzował w wielu ośrodkach polskich. Wspomnienia z tych czasów zachowuje jak najmiśsze.

J. E. ks. Bp Goliński prosił o przekazanie wszystkim Rodakom we Francji, Belgii, Niemczech, Anglii i Holandii zapew-



Ks. Biskup Kominek na audiencji u Papieża

skiego, którzy raczyli przyjąć do nas, dźwigając nas na duchu, podkreślając w ten sposób jedność jaką tworzymy.

Ich Ekscelencje ks. ks. Biskupi Kominek z Wrocławia, Goliński z Częstochowy i Nowicki z Gdańska zjechali na krótki pobyt do Francji z myślą zainteresowania się losem rzesz uchodźczych rozsiansych po całej zachodniej Europie.

Z tejże okazji J. E. ks. Bp Kominek wyraził swe zadowolenie z pracy duszpasterskiej obecnych tu księży, którzy kontynuują pracę ich poprzedników z dawnych lat.

J. E. ks. Bp Kominek bowiem kończył

nienia, że codziennie modli się przed cudownym obrazem Częstochowskiej Pani za swych braci, znajdujących się poza granicami. Przypomina jednocześnie, by wszyscy rodacy z zagranicy, przybywający z pielgrzymką do Częstochowy, zgłaszali się u niego przed nabożeństwami, by mógł im udzielić w kościele jasnogórskim specjalnie dla nich zarezerwowane miejsca.

Jesteśmy szczęśliwi, że w imieniu wszystkich Polaków-Emigrantów możemy przywitać wśród nas polskich Biskupów, którzy nie szczędzili naszemu tygodnikowi słów zachęty i udzieliłi wydawnictwu i Szanownym Czytelnikom swego arcybiskupiego błogosławieństwa. SAM

Alkohol rozkłada rodzinę

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Fotografia zdeformowanej twarzy człowieka pijanego często przeraża swą potwornością. Gdyby się na udało odtworzyć obraz splugawionej alkoholem duchowości człowieka, na pewno wrażenie potworności byłoby bez porównania większe. Zobaczylibyśmy nie spotykaną w życiu codziennym katastrofę: upadek człowieka z królewskich wyżyn dziecka Bożego do poziomu zwierzęcia, a poprzez grzech, boć pijaństwo jest grzechem — do rzędu sługi szatana i kandydata do czeluści piekielnych. Sam alkoholik tego psychicznego cofania się wstecz nie widzi.

Owszem jego samopoczucie na temat osobistej wartości, zarówno intelektualnej jak i moralnej, rośnie w miarę postępu duchowej tępoty i zwyrodnienia. Podobny paradoks można zaobserwować u wszystkich psychopatów aż do zdecydowanego obłądu włącznie.

Stąd też u alkoholika w miarę narastania nowych kieliszków rośnie poczucie pewności siebie, aż do granic nieomyślności, a faktyczne osłabienie woli daje mu poczucie niepokonalnej siły.

Stąd nie znosi sprzeciwów i tyranizuje rodzinę.

Wiecznie ma wielkie plany na ustach i obietnice, wypowiada je z takim przekonaniem, że aż trudno im nie dać wiary, ale niczego już nie dokona, ani obietnic nie dotrzyma.

W knajpie, gdzie mu towarzysze przychylnie przytakują, staje się wylewnym, serdecznym i puszcza w ruch cały arsenał zdobytej w życiu tresury grzecznościowej... Ale w domu, gdzie go już znają, gdzie więc spotyka się z krytyką — jest zwyczajnie drażliwy, opryskliwy, nieufny, kłótniwy, zły — aż do ordynarnej brutalności włącznie, nawet gdy nie jest pijany.

Słowo miłość w takiej rodzinie jest wiecznie upragnionym, a nigdy nie spotykanym gościem. Uprzejmość, łagodność, czy choćby tylko dobre słowo należą tam do rzadkości.

Dla takiej rodziny dom jest grobem, a grób upragnionym szczęściem.

ALKOHOL ROZPRZĘGA WZAJEMNĄ PRACĘ I OFIARNĄ POMOC W RODZINIE

W dawnym ustroju patriarchalnym żyli w jednej gromadzie, liczącej dzie-

siatki a nawet setki osób, ojcowie razem z dziećmi, wnukami i prawnukami, ich rodzinami i służbą i umieli zachować pogodę, i było im dobrze.

Mocni pracowali na słabych, małoletnich i chorych, bez szemrania na tę nierówność, którą wyrównywała miłość.

Dziś rodziny rzadko gromadzą u siebie więcej niż 10 osób, należałoby się więc spodziewać, że spoista i zwarta współpraca w tej grupie będzie łatwiejsza, i bardziej owocna.

Tymczasem alkohol tę nawet drobną komórkę społeczną, od wewnątrz rozsadza jak dynamit.

Zmarła w Krakowie 4 kwietnia 1949 r. znana przedwojenna katolicka pisarka publicystka i działaczka społeczna, E. Oleska, ogłosiła w 1935 r. drukiem 15-stronicową pracę pt. „Egoizm nałogu, a estetyka życia”. Stwierdza w tej pracy czcigodna autorka fakt, że w miarę narastania nałogu kurczy się u danego osobnika miłość bliźniego — i ta obowiązkowa wobec rodziny i ta nadobowiązkowa wobec obcych — aż do zupełnego zaniku, aż do brutalnego okradania i spychania na dno ostatecznej nędzy nawet własnej rodziny. Dochodzi na tym odcinku często do scen nieprawdopodobnych. Oto w szkole zlitowano się nad nędzą dziecka i dano mu nową sukienkę. Zaraz po powrocie do domu zabrał ją dziecku rodzony tatuś i przepił w karczmie...

Umarła na nędznym barłogu żona pijaka. Gdy to małżonek po powrocie do domu zauważył, zapomniał o zwyczajnym w takich wypadkach żalu, lecz szybko wyciągnął spod głowy nieboszczki ostatnią poduszkę i zaniósł na wódkę...

Inny pijak śpiącej córce obciął ci-

chaczem nożycami piękne włosy i przepił tego samego wieczora...

Są to oczywiście już krańcowe objawy alkoholizmu, ale i mniejsze stadia tej degeneracji moralnej nie skupiają, ani też nie umacniają rodziny, lecz ją rozsadzają.

Z obłądnego egoizmu trudno przecież wykrzesać ojcowską ofiarność dla rodziny.

MILE, DOBRE, ZDROWE I ZDOLNE DZIECI A ALKOHOL

Czym jest dla rodziny mile, dobre, zdrowe i zdolne dziecko, mogłoby na pewno najlepiej powiedzieć szczęśliwi rodzice, którzy takie dziecko posiadają. I na odwrót — tylko rodzice mogłoby nam tu dość dosadnie naszkicować gehennę rodziny, która posiada dzieci złe, chore, tępe lub niezdolne. Współczesna nauka wskazuje na zgubny wpływ alkoholu na potomstwo.

Alkohol wypity przez ojca lub matkę dostaje się aż do komórek rozrodczych i uszkadza je w stopniu zależnym od ilości wypitego trunku. Dopóki te zatrute komórki rozrodcze nie zostaną przez organizm zaabsorbowane a na ich miejsce nie powstaną inne i nieuszkodzone — nowe życie z tak zatrutego alkoholem zarodka nie może się rozwinąć pełne i zdrowe.

Każde dziecko, w takich warunkach poczęte, rodzi się, jeżeli w ogóle żywe przyjdzie na świat, z jakimś urazem fizycznym lub psychicznym. Jeżeli czasem zdarzają się wśród nich i dzieci niby zdrowe to dowód:

- a) że nie dość dobrze obserwujemy;
- b) że uraz jest chwilowo uspijony, czy ukryty i wypłynie albo w późniejszym życiu, albo w następnych pokoleniach, gdyż dziedziczność każda, a więc i alkoholowa, działa do czwartego pokolenia;
- c) że czasem tym urazem jest wada

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ PIĄTĄ PO WIELKANOCY — 22 maja

według św. Jana — rozdz. 16, 23-30

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: — Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje; proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca.

Rzekli Mu uczniowie Jego:

— Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wierzymy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał: dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.



serca, słabe lub kruche uzębienie, bezpłodność, brak pokarmu u matek itp., czego zwyczajnie nie uważamy za kalectwo;

d) że czasem wystąpi tylko jako znak odporności na niektóre lub nawet wszelkie zachorzenia;

e) albo jako osłabienie woli, czego w ogóle u nas się nie dostrzega i nie uważa za osłabienie katastrofę życiową, czym jest ono w rzeczywistości.

Natomiast całą grubą i widoczną fałdą — drogą dziedziczności występują u potomstwa alkoholików takie objawy w oczy nieszczęścia jak: niedokrwistość, nerwowość, tępota, epilepsja, dzikość i brutalność posunięta czasem aż do sadyzmu, chorobliwa skłonność do kłamstwa i kradzieży (mystyfikacja i kleptomania) i wszelkie zniekształcenia fizyczne albo psychiczne, a zwłaszcza skłonność do kieliszka.

Każde dziecko przychodzi na świat z jakimś kalectwem, lecz każde z innym, zależnie od tego, która strona vitalna została przez alkohol w komórce rozrodczej najbardziej uszkodzona.

Nieszczęście dziecka pogłębia się jeszcze, gdy matka używa napojów alkoholowych w okresie macierzyństwa lub karmienia.

W okresie macierzyństwa z krwią matki, a w okresie karmienia z jej mlekiem dostaje się alkohol do bardzo wrażliwego na wszelką truciznę organizmu niemowlęcia i niszczy je w sposób swoisty.

Nie do rzadkości należą wypadki, że od piersi matek odbierano pijane niemowlęta, gdyż nieświadoma skutków karmicielka napiła się przed chwilą piwa z niewinną etykietką: „lecznicze”, „wzmacniające”, dla matek karmiących. A zdarza się jeszcze i dziś, że matki podają dzieciom alkohol w czekoladkach, w cukrze, maczanym w wódce, kładą na głowę szmatki napojone spirytusem itp. i cieszą się nieszczęsne, że po takim zabiegu dziecina śpi spokojnie.

Nie zdają sobie sprawy z tego, że to sen pijaczy...

Dzisiejsza medycyna wszystkie te zabiegi alkoholowe przed i po narodzeniu dziecięcia nazywa krótko zbrodnią.

Dziecko w rodzinie chore, złe, zwyrodniałe — to nieszczęście.

Świadomość rodziców, że sami stali się przyczyną kalectwa własnych dzieci i sami tę zbrodnię na własnym dziecięciu popełnili, jeszcze ten stan rozgoryczenia powiększa. *Ks. Czajka*

NIEDZIELA W RODZINIE

Spróbujmy naszkicować obraz prawdziwej radosnej niedzieli w rodzinie. Przede wszystkim czystość mieszkania, odzieży, lepszy obiad.

Następnie wysłuchanie Mszy św. przez rodziców z dziećmi. Matce pomaga cała rodzina przy pracach gospodarskich, aby cały ciężar nie spoczywał na jednej, już i tak umęczonej osobie. Niestychanie przykre wrażenie czyni dom, w którym trzusi się wyłącznie matka, żona, a ojciec, mąż, używa wypoczynku niedzielnego sam, nie troszcząc się o przyjemność swoich bliźnich.

Przy niedzieli, po obiedzie musi znaleźć się chwila na przeczytanie i omówienie pism katolickich oraz na przechadz-

kę ojca czy matki lub obojga z dziećmi. Wieczorem trzeba poświęcić dzieciom trochę czasu na wysłuchanie ich opowiadań, zwierzeń, sprawozdań z przeżyć w tygodniu. Dzieci będą z radością oczekiwały na te zwierzenia i będą się przygotowywać do nich cały tydzień, by rodzicom coś miłego powiedzieć.

Nie wystarczy pójście z dziećmi do kina czy na jakąś uroczystość od czasu do czasu. Trzeba dzieciom mówić o szerokim świecie, budzić w nich myślenie. Trzeba również samemu wzbogacić swój zasób wiedzy. W ilu domach znajduje się Pismo św.? Czy czyta się książki o treści religijnej? A gdy ktoś ofiaruje książkę dziecku w darze, to co się z nią dzieje? Nie ma na nią często miejsca w mieszkaniu i nikt z domowników nie umie się z nią obchodzić.

Przy rozważaniu tych szczegółów życia w przeważnej liczbie rodzin — trudno oprzeć się smutnemu stwierdzeniu ich duchowego ubóstwa. A jakże piękne, bogate są: świat, kraj polski, życie duszy, gdy nie zasklepia się w ciasnym kieracie odwiecznie tych samych trosk domowych. Niedziele i święta winny być odwróceniem się od codzienności, po prostu dla higieny naszej istoty, która ma się rozwijać, a zwróceniem do radości, którą musimy sami zdobywać.

Myślę, że najlepsze wspomnienia rodzinne wiją się właśnie około wspólnie spędzonych świąt i niedziel. Należy tak zorganizować życie w niedzielę, byśmy każdego tygodnia z utęsknieniem jej oczekiwali z nadzieją, że pogłębimy nasze życie rodzinne i sami skosztujemy prawdziwej radości, radości dnia pańskiego — Niedzieli.

Wypełnijmy tak przykazanie: „Będziesz dzień święty święcić”.

J. K.



ZŁOTE MYŚLI

Kto kopie dół wpadnie weń, a kto toczy kamień, obróci się nań.



Nie mów: „Odplacę złem!” Czekaj na Pana a wybawi cię.



Nie słuchaj chytrności niewieściej, kapiącym bowiem plastrem miodu wargi nierządniczy, a gardło jej gładziej niż oliwa, lecz koniec jej gorzki jak piołun, i ostry jak miecz obosieczny.



Początkiem mądrości bojaźń Pańska, a umiejętność świętych roztropnością.

(Z Księgi Przypowieści, 6 i 10)

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE WIOSENNE

1 maj: Suchy marzec, mokry maj — będzie żyto jako gaj.

15 maja: Święta Zofija, kłosa wywija (znaczy to, że ozimina zaczyna kłosać).

Zielone Świątki: Do świętego Ducha nie zdejmuj kozucha, a po świętym Duchu chodź często w kozuchu.

8 czerwca: Od świętego Medarda czterdzieści dni szarga.

15 czerwca: Na święty Wit słowik cyt. I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

24 czerwca: Święty Jan, przynieś oleju dzban (olej z rzepaku, który się w tej porze zbiera).

Gdy się święty Jan rozczuli, to go dopiero Najświętsza Panna utuli (to znaczy, że gdy w dzień świętego Jana deszcz pada, nie ustaje aż w dzień Nawiedzenia N. P. Maryi).

Kiedy człowiek łaki kosi, lada baba deszcz uprosi.

29 czerwca: Jeśli Piotr święty z świętym Pawłem płaczą, to ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 22 MAJA

Piąta po Wielkanocy

Św. Rity, dziewicy.

PONIEDZIAŁEK, 23 MAJA

Dni Krzyżowe

Św. Kryspina, zakonnika.

WTOREK, 24 MAJA

Dni Krzyżowe

M. B. Wspomożenia Wiernych.

ŚRODA, 25 MAJA

Dni Krzyżowe

Św. Grzegorza VII, papieża.

CZWARTEK, 26 MAJA

Wniebowstąpienie.

PIĄTEK, 27 MAJA

Św. Bedy Czcigodnego,

doktora Kościoła.

SOBOTA, 28 MAJA

Św. Augustyna, biskupa

z Canterbury.

Pięćdziesiąt lat kapłaństwa

Dnia 21 maja 1960 J. Exc. Ks. Arcybiskup Bernard J. Sheil obchodzić będzie 50-lecie swoich święceń kapłańskich. Dnia tego upływie pół wieku, wypełnionego aż do ostatniej minuty służbą Bogu, gorącą wiarą, nieznaną kompromisów walką o ideały chrześcijańskie — walką o człowieka jako tworu Bożego.

Podkreślamy to słowo: Walka! Albowiem są dwie drogi, którymi iść mogą ci, którzy pragną już tu na ziemi zbliżyć się do Chrystusa, zanim w życiu wiecznym połączą się z Nim na zawsze, i którzy wszystko dla osiągnięcia tego celu gotowi są poświęcić. Jedna droga, to droga kontemplacji, to usunięcie się ze świata, ażeby jego gwar i pokusy nie przeszkadzały wewnętrznemu doskonaleniu się w żarliwości i modlitwie.

Ale nie jest rzeczą możliwą i wskazaną, ażeby wszyscy, którzy umiłowali Chrystusa, ażeby nawet najgorliwsi Jego studzy poszli tą drogą. Bo, żeby mogli pójść jedni, muszą walczyć drudzy na innej drodze i stworzyć w tej walce warunki dla możliwości wyboru. Gdyby nikt nie walczył o urzeczywistnienie tych warunków, zło zalałoby świat bez oporu.

Ta druga droga jest tak samo piękna, a może nawet trudniejsza i niebezpieczniejsza.

Wzmocniony i przygotowany przez 50 lat przez otrzymane święcenia młody kapłan Bernard J. Sheil rozpoczął tę walkę od pierwszej chwili frontowym atakiem na otaczające go zło. Rozumiejąc, że trzeba uderzyć tam, gdzie rzucone zle ziarna kiełkują, rozpoczął ją od zdobywania młodzieży. Mieliśmy nie raz sposobność nakreślenia historii tej walki — ostatnio przy sposobności 25-lecia konsekracji Biskupa — dzisiaj już Arcybiskupa Sheila w roku 1953. Była ona i jest nadal myślą przewodnią i osią Jego pracowitego żywota.

Ostatnie zwłaszcza lata aktywności Ks. Arcybiskupa Bernarda J. Sheila objęły sprawę niewoli całych narodów i ucisku poszczególnych ras ludzkich. Głos Ks. Arcybiskupa Sheila zabrzmiał potężnie w tej walce. Wszyscy mamy w pamięci Jego wystąpienia przeciwko antysemizmowi, przeciwko dyskryminacji rasowej, przeciwko uciskowi jednych narodów przez drugie. A ta walka którą prowadzi Ks. Arcybiskup Sheil z niesłabnącą energią, wysunęła z kolei na plan pierwszy zasadę najważniejszą, najbardziej podstawową chrześcijańskiego pojmowania życia — zasady godności i wolności ludzkiej.

„Zamienić pustynię w ogród, opanować siły natury, budować fabryki, to są wielkie zdobycze. Ale muszą one zawsze służyć powiększeniu wolności ludzkiej i poparciu sprawiedliwości. W przeciwnym razie mogą stać się wyrafinowanymi narzędziami, ażeby wtrącić ludzi w niewolę”... „Stoimy w obliczu szeroko założonego dążenia świata komunistycznego, ażeby oddać naukę i technologię w służbę polityki. Filozofia, która stanowi podstawę tego rodzaju polityki, przeczy albo zniekształca normalne pojęcie wolności i sprawiedliwości. To jest powodem, dla którego to dążenie przedstawia dla nas tak bezpośrednie niebezpieczeństwo” — oto urywki z mowy, wygłoszonej przez Ks. Arcybiskupa Sheila dnia 11 listopada 1959 na bankiecie „Man of the Year” w Chicago (Jak wiadomo, społeczeństwo żydowskie przyznało Ks. Arcybiskupowi Sheilowi ten tytuł w ubiegłym roku).

We wrześniu zaś tego roku Ks. Arcybiskup Sheil powiedział na Kongresie „Amerykańskiej Federacji Pracy”: „Człowiek może żyć jako człowiek tylko w klimacie wolności”. A wreszcie w grudniu 1959 w kazaniu, wygłoszonym w Chicago w kościele św. Andrzeja z okazji rocznicy powstania węgierskiego, wygłosił zdania,

które może najlepiej charakteryzują dążenia, którym służy z poświęceniem wszystkich sił i o których nie przestaje myśleć ani na chwilę:

„My, którzy przyznajemy się do demokracji, nawiedzani byliśmy zawsze marzeniem, a tym marzeniem jest stworzenie społeczeństwa ludzkiego, które dałoby wszystkim ludziom sposobność do wolno i pełnego rozwoju. Zbudowaliśmy naszą filozofię człowieka na biblijnej nauce o godności i świętości osobowości ludzkiej. Dlatego filozofia ta kładzie taki nacisk na osobistą wolność i nienaruszalność, na prawo każdego człowieka do wolności szukania wszystkich zarówno materialnych jak też duchowych wartości, które mogłyby zadowolić jego ludzkie potrzeby i aspiracje”.

To są słowa jasne, to są słowa, które oddają treść życia i walki Ks. Arcybiskupa Sheila w okresie ubiegłych 50 lat. Ta walka mobilizuje przeciwko Niemu wrogów wolności, mobilizuje czasem także ludzi, którym się staje ona niewygodna, bo wyrывa ich ze spoczynku i letargu.

Ale za to walka ta zwraca ku Niemu serca tych wszystkich, którzy rozumieją, że bez wolności człowiek jako człowiek żyć nie może i którzy ufają, i wiedzą, że wydaje ona i wydawać będzie owoce zawsze piękne i świeże. Dlatego tak wielu, tak bardzo wielu ludzi życzy dzisiaj Ks. Arcybiskupowi Bernardowi J. Sheilowi jeszcze długich, długich lat, w których tę walkę będzie mógł prowadzić. Do tych życzeń przyłącza się gorącym sercem również wychodźstwo polskie z zach. Europy. A.P.S.

OBCHÓD TRZECIOMAJOWY W ZAKŁADZIE ŚW. KAZIMIERZA W PARYŻU

W dniu 5 maja odbyły się doskonale zorganizowane uroczystości Trzeciomajowe w pięknie przybranej kwiatami sali Zakładu św. Kazimierza.

Siostry jak zwykle, przyjęły nas serdecznym uśmiechem. Wśród obecnych byli przedstawiciele organizacji polskich: pani ambasadorowa Morawska, major Jełowicki, p. Dąbrowski i inni. Przybył też ks. Szambelan Gałęzewski, który choć bardzo

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

M I Ó D

od polskiego pszczelarza

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych

Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (I. et V.)
CCP Rennes 1859-50

zajęty, pragnął wykazać zainteresowanie Misji Polskiej pracami Sióstr w Zakładzie. Duszą zebrania była p. Ledóchowska, która zagaiła uroczystość, po czym pani Rzewuska wygłosiła bardzo interesujący odczyt o Konstytucji Trzeciomajowej i o św. Wincentym à Paulo w 300-lecie jego śmierci. Panną Francine Crépee, pięknie odegrała szereg utworów Szopena: etiudy, mazurki, wreszcie wspaniałego poloneza oraz walca. Dzieci zakładowe odśpiewały chórem „Witaj Majowa Jutrzenko” oraz odtworzyły zbiorowo treść kilku głównych zasad Konstytucji Trzeciomajowej.

Podczas herbatki podanej przy obficie zastawionych i miło przybranych stołach, spędzono kilka bardzo ożywionych chwil urozmaiconych odtańczeniem przez dzieci zakładowe śląskim „trojakiem”, śpiewem młodej panienki z Warszawy oraz deklamacją pani Szkodzińskiej wiersza: „Pod okienkiem”. Na zakończenie p. Ładzina wypowiedziała wiersz z okresu powstania 1830 roku p. t.: „Chłopiec z depezymi”.

Dziękujemy niestrudzonemu ks. Stawarskiemu, jak również drogim Siostram, za wzruszające chwile, jakie pozwoliły nam spędzić w Zakładzie św. Kazimierza, owej „wyspie polskości” w Paryżu. W. Ł.

WYKŁADY MARKSIZMU NA PAPIESKIM UNIWERSYTECIE

Ostatnio na Gregoriańskim Uniwersytecie Papieskim wprowadzone zostały wykłady z teorii marksizmu.

Postój biskupa misyjnego w czasie objazdu stacji misyjnych. Można by przypuszczać, że jest to obrazek z innego wieku. Tymczasem jest to najnowsze zdjęcie ks. Biskupa Guerilena z Kentung, w Birmanii (z prawej) spożywającego posiłek w towarzystwie ks. Vismara w lesie dziewczym podczas wizyty pasterskiej szczepu Iko



Pragniemy się z rzeszą naszych Czytelników włączyć w rytm Wielkiej Nowenny Narodu, przez którą Naród Polski przygotowuje się do Tysiąclecia Chrztu Polski. Dlatego postanowiliśmy przyjąć z pomocą chorym braciom naszym w Kraju, którzy nadsyłają nam rozpaczliwe listy z prośbą o lekarstwa.

Zwracamy się zatem do wszystkich ludzi dobrej woli o nadsyłanie dobrowolnych datków na zakup lekarstw, które przekazemy najbardziej potrzebującym chorym w Polsce. Każdy datek pokwitujemy w rubryce:

Pomagamy chorym w Polsce.

Poza współpracą z Krajem pragniemy nasz tygodnik udoskonalić tak, aby mógł naprawdę solidnie przygotować naszych Czytelników na emigracji do Tysiąclecia Chrztu Polski. Chcemy w ten sposób wypełnić życzenie Księdza Prymasa Wyszyńskiego, który ostatnio zwrócił się z apelem do Polaków z zagranicy, aby razem z braćmi w Polsce wzięli czynny udział w Wielkiej Nowennie Narodu. Prosimy zatem o składanie ofiar na

Fundusz Prasowy Tysiąclecia

który umożliwi nam spełnienie tego zadania.

Wydawnictwo „Głosu Katolickiego”

W NAGASAKI (Japonia)

— 10 GENERACJI KATOLIKÓW ŻYJE 250 LAT BEZ KAPŁANA

Pierwszym misjonarzem, który przybył do Japonii, był święty Franciszek Ksawery w r. 1549. Po 33 latach, a więc w r. 1582, kościół liczył już w Japonii 200 tysięcy wiernych. W r. 1613 było ich już 2 miliony. Wówczas to zaczęły się straszne prześladowania katolików. Wyznawania religii Chrystusowej zakazano, chrześcijan prześladowano i skazywano na śmierć. Misjonarzy wygnano z kraju. Dopiero po 250 latach pierwszy kapłan wrócił na nowo do Japonii. Było to w r. 1859. O. Petitjean należał do tej małej grupy misjonarzy, która jednak w pierwszych latach mogła mieć kontakt wyłącznie z Europejczykami.

Kiedy w r. 1865 wybudował on na wzgórzach Nagasaki kościół, zjawiła się u niego mała grupka Japończyków, by go zoba-



czyć. Zbliżywszy się do ołtarza — uklękli, a jedna z niewiast obecnych zapytała misjonarza:

— Czy cię przysyła szlachetny kierownik królestwa Rzymu?

Na odpowiedź twierdzącą misjonarza, Japonka pytała dalej:

— Czy nie masz dzieci?

— Ty i twoji bracia japońscy — oto me dzieci, które mi dał Bóg. Nie mamy innych i zachowujemy celibat.

Wtedy zapytała Japonka:

— A gdzie znajduje się obraz świętej Maryi?

O. Petitjean zaprowadził ją do ołtarza Matki Boskiej.

W końcu niewiasta dodaje, że tak ona jak i reszta grupy to chrześcijanie. Od 250 lat katolicyzm żyje w Japonii. Ostatni misjonarze, ci z XVI wieku, zmuszeni opuścić kraj, pouczali ich praojców:

„Jeśli zginiemy lub zostaniemy wyrzuceni, wiedźcie, że przyjdą inni kapłani. Rozpoznacie, że są katolickimi po trzech rzeczach: będą przysłani przez biskupa rzymskiego, nie będą mieli rodziny, będą się modlili do Najświętszej Panny.”

I niewiasta zakończyła:

„Wszyscy tu obecni mamy to samo serce co ty. Oto tak długo czekaliśmy na ciebie”.

Dzięki temu pierwszemu spotkaniu i inni katolicy japońscy odnaleźli swych kapłanów. Było ich około 10 tysięcy.

Przez dwa i pół wieku prześladowań społeczność chrześcijan istniała, dzieci były ochrzczone, modlono się do prawdziwego Boga. Przez dwa sakramenty, które w nieobecność kapłana mogą udzielać świeccy, to jest przez chrzest i małżeństwo utrzymana została wiara.

Po 20 latach O. Petitjean, po zostaniu biskupem, święcił na kapłanów Japończyków.

IŁOŚĆ KSIĘŻY WE FRANCJI

We Francji jest 104.261 zakonnic w różnych zgromadzeniach. Zajmują się one pielęgnacją chorych, nauczaniem, wychowaniem dzieci, opieką nad starcami i kalekami itd. Podobnymi czynnościami zajmują się również zakony męskie liczące 12.340 zakonników. Na 38 milionów katolików we Francji (na ogólną liczbę 45 milionów mieszkańców) przypada 48.219 księży, t. zn. jeden ksiądz przypada na 971 wiernych.

W ODLEGŁOŚCI 13 MILIONÓW KM PIONIER V WŁĄCZYŁ ZAPASOWY APARAT NADAWCZY

Satelita „Pionier V” wysłany w przestworza przez Amerykanów, znajdując się w odległości 13 milionów kilometrów, włączył automatycznie drugą stację nadawczą, która dotychczas była w rezerwie.

Jeden z największych uczonych aeronautyki dr Keith Glennan nazwał ten wypadek „historycznym”.

CZTERNASTU NOWYCH BISKUPÓW MISYJNYCH

Dnia 8 maja papież Jan XXIII konsekrował w bazylice św. Piotra w Rzymie 14 biskupów nieeuropejczyków. Zdaniem samego Papieża Kościół chce przez gest ten podkreślić powszechność Kościoła, jak również przyczynić się do współżycia w pokoju wszystkich ludów świata dla triumfu cywilizacji. Pomiędzy nowymi biskupami znajduje się: 8 Afrykańczyków, Pakistańczyk, Japończyk i 1 z wyspy Borneo, 1 z wysp Salomona, 1 z Australii i w końcu 1 z wysp Oceanii.

ZŁOT DZIATWY

Złot Dziatwy Polskiej, organizowany przez Związek Krucjaty Eucharystycznej, odbędzie się w niedzielę dnia 29 maja 1960 r. w FOUQUIERES-les-BETHUNE u Polskich Sióstr Sercanek. Znamy je dobrze. Od lat prowadzą tam szkołę gospodarstwa domowego w pięknej posiadłości otoczonej uroczym parkiem. Miejsce więc jakby wymarzone dla naszych dzieci.

Zjazd odbędzie się pod zaszczytnym przewodnictwem Księdza Prałata Kazimierza Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Pojedziemy wszyscy na ten zlot, zwłaszcza że wypadnie on akurat w święto Matki. Od nas tylko będzie zależało, aby jak najwięcej Rodaków przyjechało do Fouquières. Organizujemy w każdej kolonii wyjazdy autobusami, namawiamy, aby rowerami, motorami i samochodami Polacy jechali w tym dniu na Złot Dziatwy.

Nie zapomnijmy już teraz przygotować występy naszych dzieci. Każdy występ trzeba zgłosić przed 15 maja u prezeski lub prezesa swego okręgu, lub też u Księdza Dyrektora na adres: Ks Kazimierz Grabas, 41, place St. Louis, ROUVROY, Pas de Calais. Przygotować należy tylko śpiewy i tańce. Doświadczenie wykazało, że sztuki teatralne na wolnym powietrzu nie interesują publiczności.

Na Zlocie odbędzie się losowanie wspólnie tomboli. Oto dla orientacji pierwsze nagrody: 1) motorower marki Mobylette — 2) aparat radiowy zwany „à transistors” marki Reella — 3) aparat elektryczny do siekania mięsa Moulinex — 4) elektryczne żelazko do prasowania, oraz wiele innych jeszcze losów. Cena biletu: 0,25 NF, czyli 25 starych franków. Każde stowarzyszenie otrzyma pewną ilość biletów do rozsprzedania. W naszym interesie leży, aby nie został żaden bilet.

Wstęp na Złot wynosi dla dorosłych 1,50 NF. Dzieci oczywiście mają wstęp bezpłatny.

Złot Dziatwy Polskiej w Fouquières-les-Béthune winien być wielką manifestacją Polonii francuskiej. Zależać to będzie w głównej mierze od Czcigodnych Księży oraz od opiekunów Dziatwy. Apeluję więc do nich o czynny udział w tym Zlocie. Pokażmy wszyscy publicznie naszą wierność Kościołowi Chrystusowemu i Ojczyźnie.

„Opiekun Dziatwy”

revenu sûr, garantie totale,

alors . . . je souscris !

EMPRUNT 1960

CHARBONNAGES DE FRANCE

POLSCY BISKUPI W PARYZU

Zachodnia prasa wszystkich odcieni podała do wiadomości, że do Rzymu przyjechało w ostatnich dniach 4 biskupów polskich. Jest to zwyczajna wizyta „ad limina”, do której każdy biskup jest zobowiązany po konsekracji.

Znajdujący się w Rzymie biskupi polscy, choć dawno konsekrowani, nie mieli dotychczas możliwości wypełnienia tego obowiązku wobec Głowy Kościoła. Są to: J. E. ks. bp Kominek (Wrocław), J. E. ks. bp Nowicki (Gdańsk), J. E. ks. bp Goliński (Częstochowa) oraz J. E. ks. bp Kowalski (Pelplin).

Ten ostatni ze względów zdrowotnych powrócił już do Polski, podczas gdy 3 pozostałych bawą obecnie w Paryżu.

PAMIĘCI POMORDOWANYCH W RAVENSBRUECK

Za spokoję dusz pomordowanych i zmarłych w obozie koncentracyjnym w Ravensbrueck odprawiona została w kościele Mariackim w Krakowie 8 maja o godz. 8 uroczysta Msza św. przy urnie z prochami.

Po nabożeństwie o godz. 10 urna z prochami zamordowanych więźniarek została uroczysto złożona na cmentarzu rakowieckim w Krakowie.

PO 15 LATACH TRYPTYK Z XVI W. ZNÓW W KATEDRZE NYSKIEJ

Zabytkowa gotycka katedra św. Jakuba w Nysie otrzymała ostatnio cenny dar. Jest nim pochodzący z XVI w. rzeźbiony w drzewie tryptyk. 15 lat temu podczas odwrotu armii niemieckiej został wywieziony z świątyni przez ówczesnego wikarego i ukryty na terenie Czechosłowacji. Dzięki wysiłkom gospodarza katedry, ks. Kadziółki, ustalone zostało miejsce przechowywania ołtarza. W 1948 r. został on

Z POLSKI

zwrócony władzom polskim. Ponieważ w tym czasie katedra św. Jakuba nie była jeszcze odbudowana, ten o bezcennej wartości tryptyk umieszczono w muzeum pszczyńskim.

Obecnie Ministerstwo Kultury i Sztuki tryptyk ten przekazało katedrze. Umieszczony on został na swoim starym miejscu, w ołtarzu głównym.

STALINIŚCI WRACAJĄ DO WŁADZY

Prasa zagraniczna, komentując zaburzenia w Nowej Hucie w sprawie zastąpienia kościoła szkołą i zamiar usunięcia krzyża w miejscu, gdzie kościół miał stanąć, wysuwa przypuszczenie, że w Polsce wraca się do ery twardej ręki czasów stalinizmu. Dowodem tego miało być usunięcie gen. J. Zarzyckiego z funkcji wiceministra a zastąpienie go znienawidzonym przez wszystkich stalinistą Witaszewskim.

Z drugiej strony potęguje się nacisk nauczonych i artystów.

Spodziewane jest rychłe potępienie malarzy sztuki abstrakcyjnej, jako odchodzących od linii soc-realistycznej.

NIE DO PICIA

Chcąc zabić kradzieżom poznańska „Gospoda Targowa” przedziurkowała łyżeczki do herbaty. W rezultacie nadają się one jedynie do mieszania napojów, ale przestały po przedziurawieniu ginąć.

„ZÓLTOSKÓRY”

Kiedy pan Z.S. wszedł pod prysznic miejskiej łaźni w Zielonej Górze, był Europejczykiem, natomiast po wyjściu spod

prysznic z przerożeniem stwierdził, iż stał się żółtoskórym Chińczykiem. Zdenerwowany pobiegł do dyrekcji:

— Pożółkł pan? To normalne. Wczoraj przeprowadziliśmy mały remont przewodów wodociągowych. Jeszcze się nie przepłukały...

Z CZEGO SMIEJĄ SIĘ W POLSCE

Chruszczow, aby zbadać nastroje ludu, wybrał się w przebraniu na skraj Moskwy. Spotkał obdartego robotnika pchającego taczkę.

— Dokąd to tak? — spytał Chruszczow.

— A o idę do miasta by sobie coś kupić! — odparł obdartus.

— Co chcesz kupić?

— Bo ja wiem... Telewizję albo lodówkę, a może teleskop, a może samochód...

— To tyle masz pieniędzy? Ile ty zarabiasz?

— Zarabiam 30.000 rubli miesięcznie. Mam pieniędzy jak lodu. Każdy robotnik w naszej fabryce tyle zarabia, albo i więcej.

— Co mi tu pleciesz? Czy ty wiesz kim ja jestem? Ja — Chruszczow.

Obdartus za głowę się złapał. Bąknął:

— Darujcie. Pomyliłem się. Ja was wziąłem za amerykańskiego dziennikarza.

Z OSTATNIEJ CHWILI:

KS. BISKUP KOWALSKI Poddany OSTREJ REWIZJI

Prasa włoska podaje, że podeszły w wieku Ks. bp Kowalski, wracając z Rzymu do Polski, został poddany ostrej rewizji przez reżymowe władze celne. Podobno odebrano mu wszystkie dekrety i pisma papieskie.

„W NOWEJ HUCIE MILICJA BIŁA ROBOTNIKÓW”

Rozgłoszenia watykańska w komentarzu o zajściach w Nowej Hucie stwierdza, że cały świat był wstrząśnięty tymi wydarzeniami. Niektóre dzienniki i wiadomości podane przez telewizję mówiły nawet o zabitych i rannych oraz o licznych aresztowaniach.

Nie chcemy w to wierzyć — brzmi komentarz rozgłoszeń watykańskiej — ale nawet najbardziej ostrożny opis wydarzeń w Nowej Hucie oraz zajściach, jakie wydarzyły się w ub. roku w Kraśniku Fabrycznym, rzucają drastyczne światło na zagadnienie tolerancji religijnej w Polsce i dowodzą, że w kraju gromadzi się niebezpieczny materiał wybuchowy.

Nie łatwo jest zapomnieć o żądaniach społeczeństwa pisanymi krwią. Milicja ludowa w Hucie nie biła i nie rozpraszała szlachty, lecz biła biednych polskich robotników. Każdy uczciwy człowiek musi stanąć po ich stronie, ponieważ po ich stronie jest sprawiedliwość i Bóg.

Atak na krzyż otoczony tu-

mem jest najlepszą ilustracją t. zw. pokojowych tendencji komunizmu i daje jeszcze jeden argument tym, którzy są zdania, że niczego nie można budować na obietnicach rządu komunistycznego tak samo, jak nie można było zbudować kościoła w Nowej Hucie.

WYJAŚNIENIE... KTÓRE NICZEGO NIE WYJAŚNIA

W prasie z Kraju wyczytaliśmy tego rodzaju „kwiatek”, który bez komentarza, mówi nam bardzo wiele na temat dobrobytu robotnika polskiego:

W marcu rynek warszawski był słabo zaopatrzony w śledzie, mimo zwiększonego popytu na nie w okresie Wielkiego Postu. Znalazły się natomiast w sprzedaży „fileciki śledziowe w oleju” Spółdzielni Pracy

Wycinki prasowe

„Zywność” w małych 120-gramowych słoiczkach w cenie 10 zł. W związku z tym zamieściliśmy 23. III. br. notatkę (p. t. „Ślone śledzie, ale nie dla wszystkich”), w której zakwestionowaliśmy jakość tych filecików i ich wygórowaną cenę.

W odpowiedzi na tę notatkę otrzymaliśmy od Spółdzielni Pracy „Zywność” wyjaśnienie, w którym m. in. czytamy:

„Omawiane w notatce filety śledziowe w szklanych słoiczkach o pojemności 0,120 kg wyrobu produkujemy zgodnie z obowiązującą normą resortową Min. Przemysłu Mięsn. i Mlecz. nr. R. N.-A. Ryb. 55/52 i cena na ten produkt w kwocie 10 zł jest zatwierdzona przez Państwową Komisję Cen (Cz. 6, Ryby i Przetwory Rybne, poz. 207). Nadmieniamy, że z uwagi na występujący brak puszek używamy szklanych słoików i

z tego tytułu nasza Spółdzielnia nie uzyskuje dodatkowego i nieuzasadnionego zysku, ponieważ opakowanie szklane jest droższe od blaszanego. Jakość wypuszczanych przez nas na rynek konsumpcyjny przetworów rybnych podlega kontroli właściwych władz kontrolnych i z tej strony nie spotykamy się z zastrzeżeniami odnośnie jakości omawianych wyrobów. (...) Dajemy wyraz przekonaniu, że w świetle przytoczonych obiektywnych okoliczności omawiana notatka zostanie uznana jako nieporozumienie.”

Nie zostanie uznana! Nieporozumieniem jest natomiast „wyjaśnienie” Sp. Pracy „Zywność”, które niczego nie wyjaśnia. Nie podano w nim bowiem rzeczy najważniejszej: kalkulacji kosztów własnych. Konsumenta nie interesują „odgórne” normy i zarządzenia — interesuje go jakość nabywanego produktu i jego cena, a w tym wypadku — niezrozumiała rozpiętość między ceną śledzi w handlu a ceną omawianych filecików produkowanych przez spółdzielnię „Zywność”.

Alojzy Mak, syn ubogich rodziców, wychowany w domu swego starszego brata Tomasza, studiuje w Krakowie. Pewnego razu uratował z nieszczęścia a ubogą rodzinę, opuszczoną przez ojca. Wystarał się dla matki i najstarszej córki o pracę i zabezpieczył je przed skrajną nędzą. Jedną i druga zdają sobie sprawę z tego, co mu zawdzięczają. Alojzy mieszka w domu swego brata Tomasza i jego żony Doroty, którzy są zaniepokojeni wypadkiem najstarszego syna Brunka. Wszystko wskazuje na to, że Brunkowi pokazał się zły duch, znany na Śląsku jako „Skarbnik”. Alojzy nie chce dać temu wiary. Z tą sprawą udali się do Ks. proboszcza,

M O R K A

Osobliwa miłość

24

Alojzy odezwał się wesoło:

— Zwada między nami jest niemożliwa, bo dla mego brata synek i ulubieniec to jedno i to samo!

— Widzę, że mnie dobrze podpatrujesz! — odparł Tomasz. — Żebyście oboje wiedzieli, że to prawda!

Chwilami nawet przystawała i wpatrując się w kwiaty, pieściła je lekkimi dotykami prawej ręki. Alojzy widział, jak w tej chwili podniosła obie ręce, by poprawić sobie powiewną chustkę, zarzuconą na głowę. Wyglądała teraz uroczo. Pociągnęła twarz w obramowaniu ciemnych włosów i bukiet kwiatów, odchylonych ukośnie z lewej strony głowy, stanowiącby nielada motyw dla malarza. Klucznikowa zawiązując chustkę podniosła głowę sztywnym, charakterystycznym przy takiej czynności ruchem i patrzyła nieruchomo przed siebie, póki nie zakończyła wiązania chustki skomplikowanego nieco trzymaniem w jednej ręce kwiatów. Wtem musiała zauważyć dwóch mężczyzn. Alojzy spostrzegł, że kończąc już całkiem mechanicznie swoją czynność, zapatrzyła się w nich. Opuściła ręce i nagle ruszyła ku nim spiesznym krokiem.

Kiedy już była blisko, Tomasz powitał ją: — Szczęść Boże.

— Daj Boże! — odpowiedziała z uśmiechem Klucznikowa, wyciągając rękę na przywitanie ku Tomaszowi i patrząc zyczliwie na Alojzego, dodała: — To pewnie wasz brat, Alojzy!

— Zgadliście! Dziś właśnie przyjechał z Krakowa — odpowiedział z lekkim odzieniem w głosie. — Już tam więcej nie pojedzie, w tym roku skończyły się jego krakowskie szychty studenckie.

Klucznikowa patrzyła na Alojzego oczami wdzięczności zbudzonej nagle ze snu. Gdy mu podawała rękę, czyniła to tak, jakby dotknąć miała czegoś niezwykle czcigodnego. Owładnęło nią dziwne uczucie zakłopotania, którego opanować nie mogła. Spuszczone oczy spoczęły na dłoni Alojzego, w której tonęła jej drobna ręka, podobnie jak w czasie zabawy rączka dziecka ukryje się nagle w zręcznym chwycie ojca.

Czego tylko tym jego silnym ręką nie zawdzięczała!

— Witam pana! Witam serdecznie! — powiedziała nagle cichym, wzruszonym głosem. — Niech te kwiaty powiedzą panu, jak bardzo się panem cieszę, nie tylko ja, ale wszystkie moje dzieci.

Alojzy cofnął się pod naporem pachnącej wdzięczności w postaci pęku kwiatów. Bardziej jeszcze odurzyła go wylewna serdeczność Anny Klucznikowej, którą widział po raz pierwszy od przeszłorocznego spotkania na hałdzie w tak niezwykłych okolicznościach. Był w tej chwili bezradny jak mały chłopak. Trzymał wiązkę

kwiatów nieporadnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć kobiecie, którą niedawno temu niósł na swych rękach do domu po tamtej stronie kolei. Wonną dar obciążał mu ręce bardziej niż wówczas ona sama, niedoszła na szczęście ofiara hałdy.

Nie znosił widoku ludzi ubogich, którzy objawiali wdzięczność swoim dobroczyńcom. Dobroczynność była dla niego najbardziej oczywistą, wręcz naturalną powinnością człowieka. Czuł się wielce skrępowany i teraz. Wolałby jej w ogóle nie spotkać jako swej dłużniczki w tej niezrozumiałej mu postawie psychicznej bezradności, jak zwykli byli nazywać istotę wdzięczności. Nie pojmował, jak można było uznać go za dłużniczkę. Spełnił tylko obowiązek i nic więcej. Chorych, ubogich, opuszczonych uważał zawsze za swoich wierzycieli. Zasada ta była dla niego niewzruszona, taką miał już naturę. Spotkanie z Klucznikową było jednak tak nieoczekiwane, że wszystkie te opory przemogła pewnego rodzaju ciekawość jego dobrego serca. Dlatego ledwo mógł opanować pytania, jakie mu nasuwała ta zagadkowa dla innych wrażliwość na niedołą ludzką.

— Jakże się ma mój mały kolega Jerzyk? — spytał pogodnie, trzymając kwiaty sztywnymi rękami, jakby recytował wierszyk imieninowy dla Klucznikowej.

— Czy pamięta go pan? — uśmiechnęła się już całkiem swobodnie matka.

— Jakżeby go nie miał pamiętać! Zadawał mi pytania niczym filozof! — cieszył się Alojzy.

— Mam z nim sto pociech! I mnie zadrećca pytaniami. Sama nie wiem, skąd mu tyle pytań przychodzi do głowy. Często pyta o pana. Mówi, że pan musi być bardzo silny.

— A jak w rodzinie? Wszyscy zdrowi? — Chwała Bogu, trzymamy się jakoś!

Anka mi trochę pokaszluje, bo i łatwo się przeziębiam. Ale to nic groźnego.

— Czy nie macie wilgoci w mieszkaniu?

— Na szczęście nie. Dobrze się tam mieszka, odkać pozwolono mi zająć w piwnicy drugą izbę. Teraz już nie jest u nas tak ciasno. Możemy się poruszać swobodnie.

— Czy sama czujecie się zdrowsza? — pytał z troską Alojzy, patrząc na miejsce skaleczenia nad jej okiem.

Klucznikowa zauważyła badawcze spojrzenie swego wybawcy i, zmieszana nieco, poprawiła z zakłopotaniem chustkę. Po chwili powiedziała:

— Nie ma śladu po tamtym wypadku.

Odwróciła się w stronę hałdy, której obrzymie usypisko było stąd dobrze widoczne. Nagle zacięły się jej usta. Podłużna, szlachetna w linii twarz przybrała wyraz dobrze Alojzemu znany. Widywał go tyle razy nie tylko w formie zaciśniętych ust, ale w rysach zawziętych twarzy, w przedczesnych zmarszczkach, w bładych, wygłodniałych licach. Nędza, opuszczenie i bezsilność ludzi ubogich przybierała jeszcze groźniejsze formy w ich słowach, pełnych brutalności, goryczy, nienawiści do wszystkich i wszystkiego. Alojzy nie chciał żadną miarą dopuścić do wspomnienia przykrego wypadku na hałdzie. Jego obawy, by mogło dojść do tego, okazały się niesłuszne. Klucznikowa odwróciła się nagle do Tomasza:

— Słyszałam o wypadku z Brunkiem. Dzięki Bogu, że mu się nic złego nie stało! — powiedziała ze szczerą radością i zwracając się zarazem z uśmiechem do Alojzego, stwierdziła: — To przecie pana ulubieniec.

Tomasz wyprężył się:

— Jego ulubieniec, a mój synek. To trochę więcej!

— Chyba się bracia nie powadzą o to, co ważniejsze: ulubieniec czy synek — zdziwiła się figlarnie Klucznikowa, szczerze uradowana z tego, że sama przekonała się o cichej konkurencji ojca i stryja o Brunka. Dorota dawno jej się zwierzyła ze swej skrytej złości na Alojzego, który gwałtem wydzieriał jej dziesięć latka wszystkim sposobami odgadywania zachcianek chłopięcych.

Obaj mężczyźni roześmiali się głośno.

Ciąg dalszy nastąpi

POLSKIE CENTRALNE BIURO PODRÓŻY

„EUROPA-LUBIN”

46, rue de Rivoli, 46 — PARIS (4)

Tel.: ARCHIVES: 21-21, — Metro: HOTEL DE VILLE — Sortie: LOB AU

Dyrekcja: Henryk CYWIŃSKI, b. dł. Dyr. Biura Podr. „Lubin”

BILETY: KOLEJOWE, OKRĘTOWE, LOTNICZE na cały świat po cenach oficjalnych

Nasze bilety są zawsze indywidualne z ważnością 60 dni.

Ten rodzaj jest szczególnie wygodny dla wyjeżdżających, ponieważ mogą wyjechać i wrócić kiedy chcą.

- 1) dają swobodę w wyborze dnia wyjazdu i powrotu.
- 2) czują się pewniej w podróży mając bilet indywidualny w kieszeni.

Rezerwowanie miejsc zwykłych i „Wagons-Lits”

Załatwienie wiz tranzytowych Aller-Retour w 1 dniu

■ Jedyne Biuro Podróży we Francji nagrodzone Złotym Pucharem przez „Comité de Prestige du Bon Gout Français za sumienną pracę o wysokiej wartości.

BILETY z POLSKI do FRANCJI

ŁUDZIE SĄ TACY...

■ **Sklepy na księżycu.** — Uczni twierdzą, że sklepy na księżycu musiałyby być wyposażone w zupełnie inne, niż na ziemi, odważniki. Nasz ziemski kilogram „ważyłby” bowiem na tamym globie zaledwie 165 g., a tona 165 kg.

■ **Talent.** — Felippo Hermogeneso z Buenos Aires, został skazany przez sąd za fałszerstwo dokumentów. Niedawno Felippo został przedterminowo zwolniony na podstawie pisma ministra sprawiedliwości. Dopiero, kiedy Felippo wyszedł z więzienia, zauważono, że i to pismo było sfałszowane.

■ **Przybywa palaczy.** — Dane statystyczne wykazują, że z każdym rokiem coraz to więcej osób pali papierosy. W ubiegłym roku wyprodukowano na całym świecie 2.930 tysięcy ton tytoniu.

Obliczcie ile to kilogramów?

■ **Najpierw ogon — potem ślub.** — W Indramaju, w Indonezji, władze zażądały od kandydatów na małżonków bardzo niecodziennej opłaty. Każda para przy zapisie do ślubu musi przedstawić ogony 25 szczurów — ma to pomóc w walce z plagą szczurów, jaka zagraża okolicy.

■ **Park dla ociemniałych.** — W Brukseli otwarty zostanie pierwszy w świecie specjalny park dla ociemniałych. Zostaną w nim zasadzone kwiaty i drzewa o silnym zapachu, trasy spacerowe będą wyznaczone barierkami, wszystkie napisy orientacyjne wydrukowane zostaną alfabetem Braille'a.

■ **Dowcip na ucho.** — Kiedy się jest w złym humorze, wystarczy tylko nakreślić numer telefoniczny „1717” w Wiedniu i natychmiast usłyszy się zestaw najnowszych „kawałów”, opowiadanych przez znanych aktorów.

Między seriami dowcipów nadaje się przez telefon wesołe melodie oraz... troszkę ogłoszeń reklamowych. Właśnie opłaty z ogłoszeń pokrywają koszt zainstalowania i utrzymywania „wesołego telefonu”.

■ **„Dzieła” Hitlera na aukcji londyńskiej.** — Na tradycyjnej, dorocznej licytacji obrazów w londyńskiej firmie Sotheby wystawione zostaną w tym roku obok płócien Renoira, Moneta i Degasa dwa obrazy pędzla... Adolfa Hitlera. Obrazy te pochodzą z okresu młodości Hitlera i przedstawiają widoki Wiednia. Rzeczoznawcy stwierdzają zgodnie, iż wartość artystyczna obrazów jest minimalna, lecz mogą one uzyskać wysoką cenę z uwagi na osobę ich twórcy i niewielką ilość istniejących w ogóle jego obrazów. Hitler, który miał podobno zdawać sobie sprawę ze swojego miernego talentu malarskiego, po dojściu do władzy nakazał zniszczenie większej części swych płócien.

Jesteśmy przyzwyczajeni do rocznie, jakiego obchodzą stowarzyszenia; ostatnio dochodzą coraz częściej uroczystości prymitywne młodych kapłanów z rodzin emigracyjnych lub srebrne jubileusze duszpasterzy polskich. Nigdy jednak dotąd nie uczestniczyłem w uroczystościach jubileuszowych siostry zakonnej, choć tych zakonnic polskich jest we Francji sporo, bo liczba ich przekracza kilka setek. Dziwna rzecz, jak ich mrówcza praca przechodzi niepostrzeżona, jak mało ją doceniamy, mimo iż jest ona ogromna i nastawiona jedynie na to, by służyć drugim. Spotykamy te siostry po szpitalach i klinikach, troszczą się o najmłodsze nasze dzieci w przedszkolach, odwiedzają chorych po domach, modlą się po klasztorach za nas...

Dobrze się zatem stało, że Polacy w

Srebrny Jubileusz

szego, wznioślejszego życia. Koleżanka ułatwia jej wstęp do Zgromadzenia Sióstr Sacré Coeur d'Hernamont, gdzie do dnia dzisiejszego przebywa jako cenniona przez przełożone i lekarzy pielęgniarka chorych. Jednym z pacjentów, który po kilku miesiącach pobytu w klinice zachował dla niej głęboką wdzięczność, jest Ks. Franciszek Zajac, obecny duszpasterz Polaków w Normandii. W zakresie jego opieki duszpasterskiej znajdują się również Polacy w Hawrze, do których dojeżdża z odległego o 120 kilometrów Potigny.

UROCZYSTY DZIEŃ

W niedzielę 8 maja ciepłe majowe słońce towarzyszyło ostatnim przygoto-



Jubilatka, Siostra Łucja, w otoczeniu polskich dzieci

Hawrze pomyśleli o uczczeniu Siostry Łucji z kliniki des Ormeaux z okazji 25-lecia złożenia ślubów zakonnych.

SMUTNE DZIECIŃSTWO

Siostra Łucja od najmłodszych lat miała twarde życie. W czasie pierwszej wojny światowej znalazła się w Rosji. Tu obumierają ją rodzice. Zostaje sierotą. Na szczęście Polska niepodległa zatroszczyła się o los polskich sierot w Rosji Sowieckiej i po długich staraniach sprowadza ją do Kraju.

Do Francji młoda Łucja dostaje się dzięki Ks. L. Biernackiemu, obecnemu biskupowi-sufraganowi w Gnieźnie, który wówczas przebywał na studiach w Strasburgu. Dziewczę, które w młodych latach zaznało podłości ludzkiej, krzywdy i upokorzeń zapragnęło lep-

waniom do uroczystości jubileuszowych.

Przed kościołem Matki Boskiej Zwycięskiej zajechały dwa przepełnione autobusy z Potigny i Mondeville przywożąc tamtejszych Polaków pragnących połączyć się z miejscową Polonią w hołdzie dla Siostry Łucji.

Za chwilę przy wejściu do dziedzińca kościelnego staje auto z którego wysiada Jubilatka w towarzystwie przełożonej i dwóch innych sióstr zakonnych. Witą ją duchowieństwo w osobach Ks. proboszcza Zajaca, proboszcza francuskiego i Ks. K. Stolarka, przybyłego z Paryża na tę uroczystość. Dzieci w uroczystych krakowskich strojach wnoszą girlandę z zieleni i kwiatów otaczając Siostrę Łucję i prowadząc ją przy biciu dzwonów do kościoła. Za krzyżem po-

Siostry Łucji

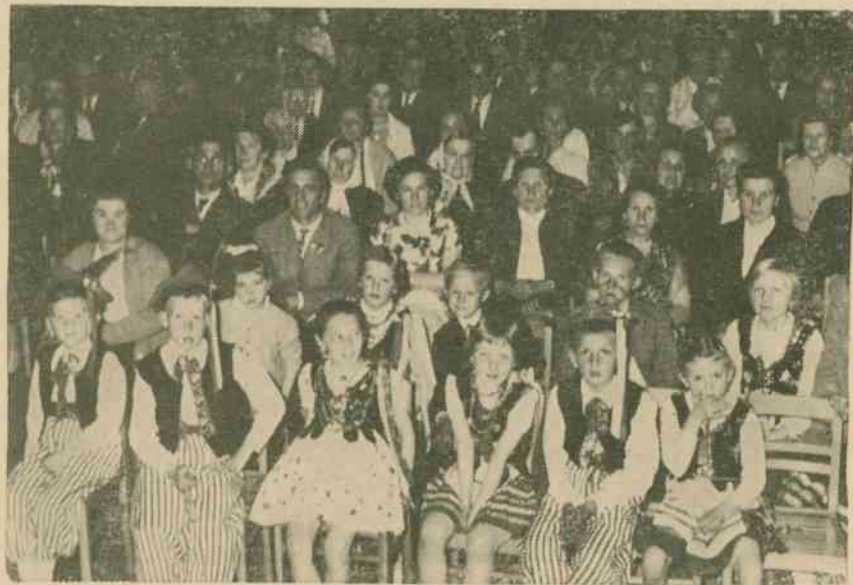
stępują sztandary, a za duchowieństwem i zakonnicami — duża gromada Polaków.

W kościele Siostra Łucja zajmuje ustawiony przed ołtarzem kłęcznik. Zaczyna się Msza św. dziękczynna za łaski otrzymane od Boga w ciągu długich 25 lat zakonnego życia. Mszę św. celebrowuje Ks. K. Stolarek, który również wygłasza kazanie, w którym podkreśla przede wszystkim ogromną wartość służby bliźnim wykonywanej przez osoby zakonne. Przepiętny kościół brzmi polską pieśnią religijną niosąc wspomnienia z dalekiej Polski.

AKADEMIA

Uroczystą akademię na szczelnie zapelnionej sali parafialnej otworzył ks. prob. Zajmując składając równocześnie życzenia w imieniu wszystkich parafian i swoim Siostrze Łucji. Druhá Hanka Orłówna w towarzystwie druha Łucjana Żmudy składa siostrze piękne upominki a Zosia Falkowska i Stasia Sochacka z Mondeville — kwiaty.

Program wypełniają udane występy chóru KSMP pod wytrawnym kierownictwem p. Padło, dobrze recytowane wiersze i humoreski druchen Baranówny i Cecylii, krótki ale treściwy referat p. Błażejczyka oraz dwie wesołe sztuki p.t. „Kaktusik” i „Wesoła przygoda”. — Wszystkie występy stały na wysokim poziomie i podobały się publiczności,



Przepełniona sala w czasie popołudniowej akademii ku czci Siostry Łucji.

która wykonawcom nie szczędziła oklasków. Natomiast kiedy na scenę wyszli malcy z Potigny i z gracją odtańczyli krakowiaka oraz mazura, nie chciano ich puścić ze sceny. Mali tańcerze nie dali się długo prosić i chętnie powtórzyli obydwa tańce. Serce rosło p. Klatkowej, która wiele wysiłku i pracy włożyła w wyćwiczenie tańca, aby tak doskonały osiągnąć rezultat.

Cisza jak makiem zasiał panowała na sali, kiedy Siostra Łucja stanęła na scenie i piękną polszczyzną serdecznie podziękowała wszystkim za okazane jej serce. Mówiła o swoim życiu zakonnym i za serce chwyciła wszystkich, kiedy zaczęła mówić o swoim przywiązaniu do Kraju rodzinnego, do Polaków, do wszystkiego co polskie. Z zapartym oddechem śledzono to piękne i głębokie, a zarazem proste przemówienie, tym uważniej, że po raz pierwszy słyszano przemawiać zakonnicę i to w dodatku w sposób tak ujmujący.

MAJOWE NABOŻEŃSTWO

Wprost ze sali udano się do grotty przy kościele na majowe nabożeństwo. w czasie którego Ks. Stolarek w swojej nauce starał się zebrać myśli całego dnia po to, by je złożyć u stóp Niepokalanej.

Kiedy po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem nadszedł czas pożegnania z wielu ust słyszało się żalostne:

— Szkoda, że to się już skończyło.

Tan

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Użyteczny saksofon.** — Jak tylko scena się otworzyła na sali w czasie uroczystości jubileuszowej Siostry Łucji w Hawrze, o czym piszemy obok, nie mogłem oczu oderwać od wspaniałego saksofonu leżącego na krześle z boku sceny. Ciekawość moja wkrótce została zaspokojona. Zanim chór KSMP z Hawru zaczął śpiewać, p. Padło, doskonały dyrygent tego chóru, podawał nim tony poszczególnym głosom.

■ **Frontem do dzieci.** — Ostatnie święto 3-majowe z Lille zwróciło ponownie uwagę wszystkich na poważny problem nauczania języka polskiego naszej dźiatwy.

Przypomina mi to kolonię wakacyjną w Essomes w departamencie Aisne, którą w roku 1950 miał odwiedzić J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina.

Kierownictwo kolonii postanowiło godnie przyjąć Arcypasterza i dlatego w przeddzień przyjazdu urządono z dziećmi próbę generalną. Jeden z chłopców zaawansował do godności biskupa i dzieci miały odpowiadać na jego pytania tak jakby był biskupem. Chłopiec doskonale wczuł się w swoją rolę i postawił jednej z dziewczynek fachowe pytanie:

— Jesteś głodne moje dziecko?

— Nie, biskupu — odpowiedziało dziewczę.

■ **Syn generała idzie na księdza.** — Wszyscy ci, którzy w 1940 roku byli w Coetquidan pamiętają dowódcę obozu, generała Wolikowskiego, który obecnie przebywa w Edmontonie, w Kanadzie. — Ostatnio syn generała inżynier Wolikowski, wstąpił do seminarium duchownego w Winnipegu.

■ **Gość z Cejlonu.** — W drodze z Cejlonu do Polski zatrzymał się na kilka dni we Francji, ks. Emil Pomykoł ze Zgromadzenia Oblatów M. N. Dzielny ten misjonarz przebywa na Cejlonie od 1934 roku. Wybudował tam kilka kościołów, włada biegle językiem tamulskim i jest jednym z 6 członków rady Biskupa w Jaffnie. Większą część swego pobytu we Francji spędził ks. Pomykoł u swego siostrzeńca, ks. Bernarda Jarka w Dourges.

■ **Miły gość z Austrii.** — W ostatnich dniach naszą redakcję odwiedził p. inżynier Sławik z Linzu (Austria). Urodził się on w Czerniowcach na Bukowinie. Tam skończył studia. Ale dzięki przynależności do polskiej korporacji akademickiej oraz dzięki matce i siostrze, z którymi w domu mówił zawsze po polsku, świetnie i poprawnie mówi językiem ojczystym.

P. inżynier Sławik oczywiście zamówił „Głos Katolicki”, by i „mamusia miała polską lekturę codzien”. **Omega**

Kawa — cudowny dar

Kawę odkryli mnisz koptyjscy. Mając w określonych porach przepisane modły czterdziestogodzinne, walczyli z sennością i ulegali jej ku swemu upokorzeniu, aż raz któryś z nich zauważył, że kozy objadające owoce pewnego krzewu okazują niepospolitą rzeźkość. Zaczęto zrywać te owoce, gryźć, prażyć, wreszcie pić w odwarze. To była kawa.

Arabowie drwią sobie z tej historii: według nich Yemen był ojczyzną kawy, która w samych swoich początkach miała ciężką przeprawę z religią Mahometa. Dość szybko jednak zdobyła tolerancję, a później fanatycznych wyznawców.

Europa zawdzięcza kawę Polakom

Do Europy przysłała późno. W obozie tureckim pod Wiedniem niejaki Kulczycki, żołnierz Sobieskiego, znalazł kilka worków kawy i założył pierwszą kawiarnię w Wiedniu. Do dziś obchodzi się tam jego rocznicę. Lecz szlacheckie podniebienia źle ją przyjęły. Andrzej Morsztyn, który pierwszy w naszej literaturze wspomniawszy kawę, mówił z odrazą:

W Malcieśmy pomnę kosztowali kawy
Trunku dla baszów, Murata, Mustafy
I co jest Turków... Tak szkarady
Napój, jak brzydka trucizna i jady,
O żadnej śliny nie puszcza za zęby
Niech chrześcijańskiej nie plugawi gęby.



Kostium z żółtej wełny kreacji Jacques Heim'a

Trzeba było stu lat, by doszło do wydania książki pt. „Pragmatographia de legitimo usu ambrozji tureckiej, to jest opisanie sposobu należytego zażywania kawy tureckiej”. I już Czartoryski pisał komedię pt. „Kawa”, a już za Żelazną Bramą czynne były „kafehausy”, a Jan Sebastian Bach witał kawę kantatą.

Piewcy kawy

Lecz trzeba czytać, co pisali o kawie ludzie XVIII wieku — Voltaire, Diderot, Rousseau, Marmontel, Lesage, Grimm, bywalcy Café de Régence, która pó nich gościła kilka pokolej literatów i do dziś istnieje. Kiedy na stole pisarzy dymyły pierwsze filiżanki, nie znajdowano słów na wyrażenie podziwu dla wyborynych zalet kawy. Dawała rozkosz, wesele, rozbudzenie ducha, uśmierzenie bólów.

Michelet opiewał wielki i błogosławiony przewrót. „Kawa obaliła szynk, haniebny szynk, gdzie za Ludwika XIV rozbijała się młodzież wśród beczek i dziewcząt ulicznych. Mniej odtąd słyszało się śpiewów pijackich po nocach, mniej panów widy-

wało się w rynsztokach... Mocna kawa z San Domingo, którą pił Buffon, Diderot, Rousseau, dodawała żaru duszom żarliwym i w tym ciemnym napoju błyskały już ognie roku 89.”

Powszechne użycie kawy

Tę samą kawę pili entuzjaści rewolucji francuskiej w całej Europie. W Weimarze, w domu Schillera, z pietyzmem zachowano na stole filiżankę, w której żona podawała mu ów „cudowny dar Arabii szczęśliwej”. Balzac tworzył kawą, czuje się w jego stylu jej podniecający war. Powiedziano o nim: żył 50.000 filiżanek kawy i umarł na 50.000 filiżance kawy, co zdaje się obliczono za nisko.

Po dwóch wiekach wszedłszy w powszechne użycie, kawa straciła nieco rozgłosu, lecz zachowała swoje wysokie zalety. Nawet wino nie może się z nią równać. Kawa nie staje pomiędzy naszym umysłem a rzeczywistością, nie narusza mechanizmu naszej wyobraźni, nie zwodzi naszych zmysłów. Pozostawia nam całkowitą niezależność, potęgując tylko wytrwałość w natężeniu myśli, która staje się lekka ze wszystkim, co ona przynosi, jak apatia, nieufność w swoje siły, rozterki, zgryzoty z urojonych przeszkód i trudności.

— ... A ja wam powiadam, że to lipa i ordynarna nawalanka, — ciągnął swe opowiadanie, Bonifacy Tomasz Zakapior, siedząc w towarzystwie kilku kolegów i popijając w krótkich odstępach tradycyjną i mocną w procentach, tak zwaną „Tatę z Mamą”.

— Bo kto widział, jak pragne szczęścia, żeby dziś tako reklame robić z tym wyjazdem na księżyc? Ani Angliki ani Amerykany, ani Ruskie sputnikiem w ząbek czesane, ani innsze Kitajce zgniłymi jajkami karmione, pierwszeństwa mieć nie mogą, bo jak historia nas poucza w wieku średnim, rodak nasz niejaki Twardoszczak spod Krakowa, na księżyc się pierwszy zaiwanął uciekając przed antychrystem czyli przed takim czortem co po naszymu diabeł się nazywa. A było to dokumentnie tak — (nowy tyk gorzaliny, głęboki oddech i Zakapior opowiada dalej) — Twardowski z dobrej rodziny pochodził, ale bradziaga był niestychany i tylko od rana do nocy w knajpie siedział siwuche popijał i z dziewczkami się przekamarzał. Matka jego nie raz nad nim płakała, ale huli-gan był to straszny i tzy matki w uczucie mu nie wchodzili.

— Niedługo cały majątek przebulił i na dziady z torbamą poszedł. Ale ten antychryst, o którym już zaznaczałem, pilnował frajerszczaka, i w przebraniu bogatego kupca przed Twardoszczakiem się zjawia i zaczyna mu trajlować czyli pod bajer brać. I tak jak niegdyś Adam,

Polacy pierwsi

któren przez Ewcie strajlowany, do dziś dnia za frajera uchodzi, Twardoszczak, choć z twardego nazwiska pochodzi, dał się Bełzebubowi wykiwać i takie umowe z nim podpisał, że on mu da siłę piekielne, za to Twardoszczak odda mu swe dusze po 10 latach, w Rzymie. I znowu nasz rodak zapijać zaczął i z pćcio piękno w chowanego czy w inszo „ciu ciu babke” podegrywać, różne czarne magije przy okazji pokazując. To wino z nosa puszczał, to znowu złote dukaty z ucha wyciągał albo człowieka w krowe, w psa czy innszego królika zamieniał, śmiał się przy tem do łez. Przy tym na pietuchu czyli na tak zwanym kogucie od miasta do miasta jeździł kury w kurniku strasząc. Ale dziesięć lat minęło szybko i diabeł o duszę Twardoszczakiego się upomniał.

— Przyszła kryska na Matyska — powiada — jedziem do Rzymu stamtąd do piekła.

— A taki wał, czyli nie ma frajerów — powiada Twardowski, nie jadę nigdzie bo mi w Krakowie dobrze.

— A umowa — zapytuje diabeł?

— Ja umowe twoje mam... w... wielkim poważaniu, czyli tam gdzie wzrok nie sięga — odpowiada Twardoszczak — a do Rzymu jeszcze nie jade bo Bez-

OLBRZYM - SAMOLUB

W każde popołudnie, wracając ze szkoły, dzieci szły do ogrodu olbrzyma i tam bawiły się. Był to wielki i piękny ogród z miękką, zieloną trawą. Tu i ówdzie kwiaty wychylały z niej swe gwiaździste główki; po środku — dwaście drzew brzoskwiniowych, które na wiosnę rozkwitały delikatnymi pąkami barwy różano-perłowej, a na jesieni rodziły bogate owoce. Siedzące na drzewach ptaki śpiewały tak słodko, że dzieci często przerywały swe zabawy, by nieco posłuchać ptaszcących treli.

„Jak jesteśmy szczęśliwe.” — wołały.

Pewnego dnia Olbrzym wrócił. Przez siedem lat był w odwiedzinach u swego przyjaciela, Olbrzyma - ludożercy w Kornwallii. W ciągu tych siedmiu lat powiedział wszystko, co miał do powiedzenia, a gdy tematy do rozmowy się wyczerpały, postanowił powrócić do własnego zamku.

Właśnie gdy zajeżdżał, dzieci w najlepsze się bawiły.

- na księżycu

pieka paszportu dać nie chce, a koguta na tak dalekie podróz za słaby bo przydziałowe ziarna w krzyże wbija, inaczej mówiąc, słabo podżera i siły pociągowej nie posiada. A pozatem kit ci w oko, szatanie i bies z tobo tańcował, i odwal się od szlacheckiej osoby bo kumpli zwołam i potwarz ci bez nitki przenicujem że sam lucyfer cie w hadesie nie pozna.

Diabeł znikł, a Twardy do Bancikowskiej pod Sukiennice na jednego z pieprzem zasuwa, i ręce z radości zaciera. Ale i szatan nie frajer, szyld na kafejce zmienił i zamiast Bancikowska i spółka, „Rzym” na nim stało. Drzwi się otwierają i diabeł w przebraniu milicjanta włazi ligitymacje woła i w te słowa zaznacza.

— Twardoszczak leżysz na całego. Nie chciałeś jechać do piekła to my cie wysłem do raję i to pierwszym pociągim, a koguta w garnek na rosół.

Twardowski raję tego przestraszył się ogromnie, więcej jak piekła, od stołu odskoczył w okno nura dał, aż szyby w drebizgi czyli w drobne kawałki polecieły, koguta za pierza złapał i w tak zwany Kos Mos, czyli między gwiazdy w podróz się puścił.

Jak widzicie na księżyc się dostał,

— A wy, co tu robicie? — krzyknął wielce burkliwym głosem.

Wystraszone dzieci uciekły.

— Mój ogród jest tylko moim ogrodem, — pouczał Olbrzym — każdy powinien to rozumieć. Nikomu nie pozwolę w nim się bawić z wyjątkiem mnie samego.

I wystawił wysokie ogrodzenie wokół ogrodu i wywiesił tablicę:

Wstęp wzbroniony.

Olbrzym był wielkim egoistą.

Odtąd biedne dzieci nie miały się gdzie bawić. Próbowaly zabawy na drodze, lecz droga była pełna kurzu i ostrych kamieni, przeto nie lubily jej. Krażyły naokoło muru, po zakończonych lekcjach i rozmawiały o pięknym ogrodzie, którego nie widziały.

gdzie do dziś dnia w charakterze drobnego rolnika się trudni. Tam też spokoj ma i w bezpieczeństwie przed łapanką się znajduje. W ten prosty sposób, Polak pierwszy na księżyc zaleciał bez szumu i propagandy. I nam pierwszeństwo się należy, choćby z tego prostego powodu że ta luna, nie księżyc się nazywa, ale Twardoszczakowo od imienia rodaka, którego wioska tam założył i po kraterach czyli po księżycowych dziurach kury i króliki, od rana do nocy gania.

A więc kochane moje słuchacze wzniesiem okrzyk na cześć Twardoszczaka i wypijem za jego zdrowie po jednym głębszym z kropelakmy. Niech nam żyje długie długie lata, cwaniak, co i antychrysta wykiwał i wolność na księżycu wybrał.

Toasty trwały do późnej nocy, a gdy towarzystwo opuściło kawiarnię, księżyc w całej okazałości wyszedł im na spotkanie. Zadarł Bonifacy głowę do góry i z całych sił zakrzyczał:

— Twardoszczak! Patrz i uważaj kto i z czym na księżyc włazi i jak nie swój, to lej chama w zęby i dla nas miejsce trzymaj.

Silna czkawka przerwała ten okrzyk, a po chwili „Góralu czy ci nie żal” zanuciły cztery zachrypte głosy przerywając ciszę nocną, spokojnego miasta na północy Francji.

Waszkis Aleksander.

— Jak byśmy tam szczęśliwe. — mówiły do siebie ze smutkiem.

Nadeszła wiosna i wszędzie ukazały się maleńkie pączki, a ptaki poczęły śpiewać. Tylko w ogrodzie Samolub-olbrzyma ciągle jeszcze trwała zima. Ptaki nie miały dla kogo śpiewać, bo nie było dzieci, a drzewa nie kwitły. Zdarzyło się raz, że jeden kwiatek wysunął z trawy swą główkę, lecz kiedy zobaczył zakazującą wstępu tablicę, tak dalece zrobiło mu się żal dzieci, że z powrotem schował się do ziemi i zasnął na nowo. Tylko Śnieg i Mróz byli bardzo zadowoleni. „Wiosna zapomniała o tym ogrodzie, — krzyczeli — więc będziemy mogli, jak rok długi, żyć tu wygodnie i spokojnie”. Śnieg przykrył trawę rozległym białym całunem, a Mróz ozdobił srebrem szronu wszystkie drzewa i krzewy. Zaprosili potem w swe towarzystwo Wiatr Północny, który utulony w futro, cały dzień ryczał w ogrodzie i podmuchiwał nasady kominałowe. „Co za rozkoszne miejsce, zachwycił się. — Musimy jeszcze zaprosić Grad”. No i przyszedł Grad. Codziennie przez trzy godziny grzmocił w dach zamku, póki nie roztrzaskał niemal wszystkich dachówek. Wtedy szalał w kółko po ogrodzie, jak tylko mógł. Ubrany był cały na szaro, a oddech jego był lodowaty.

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego w tym roku wiosna tak się opóźnia?... — mówił Olbrzym - Samolub. Siedział ponury w oknie i patrzył na swój biały, zimny ogród.

— Myślę, że jednakowoż pogoda musi się zmienić.

Lecz wiosna nie nadchodziła, a nie nadeszło i lato.

Jesień ozłociła owocem wszystkie sady, choć ogród Olbrzyma był przeraźliwie pusty.

— Właściciel jego jest zbyt wielkim egoistą... — twierdziła jesień.

Więc stale tu była zima, i Wiatr Północny, i Mróz, i Grad, a Śnieg tańczył po gałęziach drzew.

Pewnego ranka Olbrzym leżał jeszcze w łóżku, gdy posłyszał czarowną muzykę. Brzmiała tak słodko dla uszu, że był pewien, że to królewscy muzykanci przechodzili koło jego domu.

(C. d. nastąpi)

Życia emigracji

U.S.A.

70-LECIE PREZESA E. WITKOWSKIEGO 60-lecie pobytu w Ameryce

Dnia 15 kwietnia br. założyciel i prezes Fundacji Paderewskiego, p. Edward S. Witkowski, obchodził 75-lecie swoich urodzin, a zarazem 60-tęcie swojego przyjazdu do Stanów Zjedn.

Od szeregu wybitnych Amerykanów, przywódców Polonii oraz przywódców emigracji z Europy, napłynęły serdeczne gratulacje i życzenia.

Najbliżsi przyjaciele i współpracownicy prezesa E. Witkowskiego w Nowym Yorku, złożyli mu życzenia na specjalnej stronie „Nowego Świata”. Pismo to zamieściło też obszerny artykuł poświęcony życiu i działalności prezesa Witkowskiego.

Uroczysty bankiet na cześć Solenizanta, organizowany przez jego osobistych i Fundacji Paderewskiego przyjaciół, ze względu na Wielki Piątek został przeniesiony na okres powielkanocy.

Życiorys Prezesa S. S. Witkowskiego

Edward S. Witkowski urodził się 15 kwietnia 1885 r. w Małopolsce, w ziemi przemyskiej. Mając lat 15-cie opuszcza ziemię ojczystą i udaje się do Stanów Zj. Wcześniej też odbywa się w nim zamiłowanie do pracy społecznej. W 18-tym roku życia zostaje sekretarzem i bibliotekarzem tow. oświatowego „Biały Orzeł”. Bierze też czynny udział w pracach „Sokoła”, najpierw w Gnieździe nr. 7, a następnie jako prezes Okręgu I.

Po wybuchu I wojny światowej prezes Witkowski tym gorliwiej pracuje w szeregach Polonii, by ją przygotować na czekającą Polaków walkę o niepodległość. Rozumie też dobrze, że ta niepodległość może wyniknąć jedynie w wyniku zwycięstwa t. zw. Koalicji, do której dołącza się w r. 1917 i Ameryka. Nawiązuje też kontakt z reprezentującym ten kierunek polityki polskiej Komitetem Narodowym w Paryżu, którego pracami kierują Roman Dmowski i Ignacy Paderewski. Jako współpracownik tego Komitetu zwraca uwagę władz amerykańskich na potrzebę utworzenia Armii Polskiej w latach 1917-1918, współdziała w jej tworzeniu i ekwipowaniu.

Z tego okresu czasu datują się też ściśle związki z I. J. Paderewskim, pod którego formalnym, czy duchowym przewodnictwem pozostają wszystkie dalsze prace prezesa Witkowskiego.

Po skończeniu I wojny światowej p. Witkowski odznacza się szczególnie na odcinku pomocy materialnej dla zniszczonej Polski. Jako prezes Polsko-Amerykańskiego Wydziału Czerwonego Krzyża i jako

członek Misji Hoovera do Polski, zbiera wielką ilość darów i bierze osobisty udział w ich dystrybucji, zaskarbiając sobie szczególną wdzięczność Rodaków w Kraju, a zwłaszcza dzieci polskich.

W okresie między dwoma wojnami, prawie że nie było inicjatywy i akcji społeczeństwa polsko-amerykańskiego bez udziału prezesa Witkowskiego jako przywódcy, lub przewodniczącego. W szczególności chcemy przypomnieć, że był on delegatem miasta Nowy York na odsłonięcie pomnika prezydenta Wilsona w Poznaniu w r. 1931 oraz prezesem działu polskiego światowej wystawy w Ameryce, w r. 1939.

W II wojnie światowej był m. in. przewodniczącym polsko-amerykańskiego wydziału przy rządowym wojennym Komitecie finansowym na stan New York. Wydział ten zebrał na terenie stanu, wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, sumę przeszło 49 milionów dolarów w postaci bonów.

Ukoronowaniem publicznych osiągnięć prezesa Witkowskiego, z których wynieśliśmy tylko najważniejsze, było założenie w r. 1948 Fundacji Paderewskiego. Fundacja ta, zgodnie z zamiarami wyjawionymi ongiś przez samego Paderewskiego, rozwija przede wszystkim opiekę nad kształcącą się młodzieżą polską, rozsianą w całym świecie. Innym celem Fundacji jest dbałość, by pamięć o wielkim naszym Rodaku i o jego pracy dla Polski, a częściowo nawet dla świata, trwała zawsze zarówno pośród swoich, jak i obcych. Dodajmy, że Fundacja Paderewskiego w samym tylko roku 1959 udzieliła stypendiów dla kształcącej się młodzieży na sumę przeszło 31 tysięcy dolarów.

Prezes Witkowski z dużym poświęceniem i energią pełni funkcje prezesa Fundacji od chwili jej założenia. Z ramienia Fundacji otwiera 18. X. 59 r. Międzynarodowy Instytut w Colombo, na Ceylonie. Przemawia wtedy wobec korpusu dyplomatycznego, licznych mnichów oraz niezliczonych tłumów, a poza tym przez radio. Miejsce wa prasa przeprowadza z nim liczne wywiady.

Kończąc nasze skromne uwagi o bogatym w działalność życiu prezesa E. Witkowskiego, zacytujmy to, co powiedział o nim znany dziennikarz John H. Finley, kiedy w r. 1928 uniwersytet nowojorski czcił 6-ciu wybitnych przywódców (wśród nich prezesa E. Witkowskiego) pochodzenia cudzoziemskiego:

„P. Witkowski, który z najtrudniejszych początków wznosił się na wyżyny, ilustru-

je swoim życiem to, co można osiągnąć, dając wszystko co najlepsze Ameryce i zarazem swoją wspaniałą karierę przynoszącą chwałę krajowi, którego jest synem”.

Prezes Witkowski w uznaniu licznych zasług dekorowany został szeregiem odznaczeń i dyplomów. Posiada m. in. Krzyż Komandorski „Polonia Restituta”, Złoty Krzyż Zasługi, jest kawalerem francuskiej Legii Honorowej, a ponadto posiada szereg dyplomów zasługi i uznania od rządu Stanów Zjednoczonych, z ramienia władz stanu Nowy York, z ramienia miasta New York, z ramienia miasta Warszawy i t. d.

LIST Z MANDATEM, jak wysyłamy naszym Abonentom ma być ułatwieniem w opłaceniu prenumeraty.

Wydawnictwo
„Głosu Katolickiego”

FRANCJA

O D E Z W A

KOMITETU UROCZYSTOŚCI 20-LECIA WALK I DYWIZJI GRENADIERÓW

W dniu 19 czerwca br. przypada dwudziesta rocznica bohaterskich walk żołnierzy polskich z hordami hitlerowskimi na terenie Francji, na którą Hitler, po pokonaniu Polski, skierował machinę wojenną.

W tej walce żołnierz polski brał udział, znacząc krwią dalszy rozdział historii Europy i udawadniał, że o wolność walczyć będzie do zwycięskiego końca.

Pomimo zakończenia drugiej wojny światowej, Polska nie odzyskała niepodległości i znajduje się w szponach komunistycznej Rosji. Prześladowania i terror nie ustają. Nowa Huta, Olsztyn mówią o tym, jak w systemie komunistycznym wygląda wolność polityczna i religijna.

W dniu 19 czerwca br. biorąc udział w manifestacji w Dieuze, celem uczczenia bohaterskich walk żołnierzy polskich z I Dywizji Grenadierów, udawadniamy, że nadal w sercach naszych pozostaniemy wierni ideałom wolności i wiary naszych ojców, oraz, że nadal trwać będziemy w walce o całkowite odzyskanie wolności dla Polski.

Wierzmy, że wszystkie organizacje niepodległościowe, Okręgi oraz niezrzeszeni Polacy wezmą udział w tej manifestacji, organizując przyjazdy autobusami, koleją itd. — Szczegóły w następnych komunikatach.

Pamiętajmy:

19 czerwca 1960 r.

wszyscy Polacy do Dieuze!

Wschodnia Francja, maj 1960 r.

Komitet Organizacyjny

ŚWIĘTO NARODOWE W PARYŻU

Rodacy w stolicy Francji obchodzą tę uroczystość z pompą. Ranne nabożeństwo w kościele polskim, nadane na falach radia i w obecności wielkiej rzeszy Polaków oraz osobistości emigracyjnych, odprawił ks. Szambelan Gałęzewski. Mocne kazanie na temat sprawiedliwej konstytucji dla wszystkich obywateli

wyłosił kaznodzieja radiowy ks. kan. Kiedrow-ski.

Popołudniowa akademie, mająca miejsce w pięknym Cercle Militaire zorganizowaną została przez Federację Polskich Obrońców Ojczyzny. Ze względu na wysoki poziom oraz wartość artystyczną, podajemy szczegółowy jej program.

Część oficjalna:

Zagajenie — Baranowski, prezes Rady S.P.K.
Przemówienie Ambasadora Kajetana MORAWSKIEGO.

Referat okolicznościowy wyłosił płk. dypl. Józef JAKLICZ.

Część artystyczna:

1. — Dzieci ze szkółki Koła Paryż SPK w inscenizacji „3 Maj” w układzie Haliny Szymańskiej.

2. — Donat Barli — artysta Opery Paryskiej, odśpiewał: a) Czerwone Maki na Monte Casino — Ref-Ren. b) Kampańska Brygada — Hemar. c) Aria z opery „Halka” — Moniuszko.

3. — Juliusz Lepiankiewicz, pianista polski z Londynu odegrał: a) Ballada as-dur — Chopin. b) Krakowiak Fantastyczny — Padarewski. c) Scherzo b-mol — Chopin.

4. — Hymn francuski i polski.

Akompaniowała Maria Majewska-Barli

STUDENCI I SEMINARZYSCY POLSCY Z PARYŻA W PIELGRZYMCE DO CHARTRES

Już wczesnym rankiem w sobotę ze stacji Montparnasse odchodziły specjalne pociągi do Epernon, Gazeran, Paray-Doua i Ste Mame. Skład formowały się liczne kolumny młodych pielgrzymów by po dwudniowych rozmyślniach w czasie marszu do Chartres złożyć hołd i liczną intencję u stóp Maryi.

Tematem tego rocznej pielgrzymki był „Kapłan i My” (Le Pretre et Nous). Głęboki i jakże trudny ten temat nad którym powinien się zastanowić każdy człowiek, żywo był dyskutowany wśród dziesięcio-tysięcznej rzeszy studentek. Często rozmyślano nad pytaniem, które następnie w dyskusji stawiano kapelanom akademickim — Daczego Ty, a nie On, czy Ja zostałeś powołany do służby Bożej. Odpowiedź na to pytanie wpływała z głębi duszy pytającego, który w swych rozmyślniach dochodził do konkluzji, że kapłaństwo w gruncie rzeczy powinien spełniać każdy człowiek w swym życiu prywatnym, społecznym, naukowym czy też zawodowym. Nawet niewiasta jest powołana do kapłaństwa w szczególny sposób — na łonie swej rodziny wychowując swe dzieci na dobrych synów Kościoła Katolickiego.

Wśród licznie biorącej udział w pielgrzymce młodzieży francuskiej nie zabrakło Studentów i Seminarzystów Polskich, którzy składając hołd pełen czci i przywiązania synowskiego do Kościoła Katolickiego, w szczególny sposób ofiarowali u stóp Najśw. Maryi Panny swój trud i zmęczenie poniesione w pielgrzymce, prosząc Ją — w odczytanej głośno intencji — o Wolność Kościoła, Milczenia.

Mieczysław Werno

CHARTRES, niedziela 8 maja 1960

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO - LITERACKIE (Paryż IV, 6 Quai d'Orléans)

Zawiadamia że tegoroczne nabożeństwo w Montmorency za dusze J. U. NIEMCEWICZA i Generała KNAZIEWICZA, oraz wszystkich Rodaków zmarłych na wychodźstwie odbędzie się w tamtejszym kościele parafialnym w czwartek, w święto Wniebowstąpienia, dnia 26 maja 1960 roku, o godzinie 11-ej.

Mszę świętą odprawi Ks. Augustyn GAŁĘ-ZEWSKI, Szambelan Papieski, Proboszcz Kościoła Polskiego w Paryżu.

Kazanie wyłosi Ojciec STOPA O.M.I.

Podczas Mszy św. śpiewać będzie Chór Kościoła Polskiego pod dyktando Prof. Andrzeja Strawińskiego.

Po nabożeństwie — tradycyjna pielgrzymka na cmentarz dla złożenia kwiatów na grobach Polaków zmarłych na Emigracji.

Tegoroczna pielgrzymka poświęcona będzie w szczególności pamięci Karola Sienkiewicza w stuletnią rocznicę Jego zgonu.

Dojazd: Pociągi z Gare du Nord do Enghien o godzinie 8.30, 9.00, 9.30, 10.15. Ze stacji Enghien dwie linie autobusowe do Montmorency.

WIELKI ZJAZD POLSKO-KATOLICKI W DAMMARIÉ-LES-LYS (S. et M.)

5 czerwca 1960 r.

Utartym już od lat zwyczajem jak rok rocznie tak i w tym roku odbędzie się w polskiej kolonii DAMMARIÉ-LES-LYS WIELKI DOROCZNY ZJAZD, organizowany przez Towarzystwa Polsko-Katolickie przy pomocy miejscowego proboszcza polskiego ks. Krzosa Alojzego.

W roku bieżącym ZJAZD TEN odbędzie się w uroczystość zesłania Ducha św. (ZIELONE ŚWIĄTKI) 5 czerwca. Mamy nadzieję, że w tym Zjeździe wezmą udział Polacy jeszcze liczniej jak w inne lata. Przyjeżdżajcie WSZYSCY, młodzi i starsi, z wiosek i z miast. Przyjeżdżajcie z całej okolicy paryskiej. ORGANIZACJE KATOLICKIE I NARODOWE ze sztafardami i wszystkich RODAKÓW mamy zaszczyt zaprosić na WIELKI ZJAZD POLSKO-KATOLICKI w DAMMARIÉ-LES-LYS, w Zielone Świątki 5 czerwca.

Program w głównych zarysach przedstawia się następująco:

Rano o godz. 7.30 cicha Msza św.

Okazja do spowiedzi od godz. 9-tej.

O godz. 11-tej UROCZYSTA SUMA z kazaniem.

Od Sumy do godz. 3-ciej przerwa obiadowa. Obiad wspólny.

O godz. 3-ciej w Sali gminnej (obok kościoła francuskiego) PIĘKNA I BARDZO UROZMAIICONA AKADEMIA, na którą złożą się występy dynamicznego koła Młodzieży Polskiej KSMP z ARGENTEUIL. PROGRAM tegorocznego ZJAZDU będzie jednym z najpiękniejszych

programów, jakie widzieliśmy w Dammarie-les-Lys.

Jeszcze raz wszystkie Organizacje i Wszystkich Rodaków mile i serdecznie zapraszamy.

Ks. Krzosa Alojzy

i Zarząd Towarzystwa Polsko-Katolickiego
91, avenue Jean Jaures

DAMMARIÉ LES LYS (S. et M.)

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Jarek Bernard O.M.I. od Rodaków z terenu Parafii Dourges (P. de C.) NF 468.00

Ks. Bandosz Bolesław — Mazingarbe (P. de C.) od Tow. św. Józefa z Bully-Allouettes 40.00

Ks. Bednorz Alfred OMI i Ks. Kuchciński Mieczysław OMI — Kolonia Waziers Notre Dame:

Zbiórka przed kościołem NF 170.00

Mężowie Kat. pod wezw. św.

Józefa 50.00

KSMP męskie 50.00

Bractwo Żywego Różańca 50.00

Towarzystwo Polek 50.00

Koło Rodzin Obrońców Ojcz. 10.00

Chór Kościelny 50.00

KSMP żeńskie 50.00

Krucjata Eucharystyczna Dziew-

cząt 10.00

Ministranci 10.00

Bezimiennie złożono na pro-

bstwie 15.00

Kolonia Fraix Marais

Zbiórka przed kościołem 60.00

Towarzystw Polek 40.00

Bractwo Żywego Różańca 40.00

Mężowie Kat. pod wezw. św.

Barbary 40.00

KSMP żeńskie 20.00

Bezimiennie złożono na pro-

bstwie 10.00

r a z e m NF 725.00

p. Kap. Jan Jaworski — zebrane w oddziałach Kompanii Wartowniczych LSC 4013 — Ruelle (Charente) za miesiąc kwiecień NF 17.15

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przesyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej 1268-75 — PARIS.

Agence de Voyages GRALLA

Licence 419

Face à la Gare LENS (P.-de-C.) — Tel. 867 i 713

Wycieczki do Polski i do innych krajów

Przedstawiciel generalny na WSCHODNIĄ FRANCJĘ:

UCHORCZAK Stanisław, 120, route de Magny — METZ

Przedstawiciel na POŁUDNIOWĄ FRANCJĘ:

KARNICKI Eugeniusz, Model' Hôtel — 62, rue Garibaldi — LYON

Na życzenie prześlemy adresy 40 naszych przedstawicieli lokalnych w Nord i Pas-de-Calais oraz 15 przedstawicieli we Wschodniej Francji.

- Wszystkie bilety kolejowe, samolotowe i okrętowe po cenach oficjalnych.
- Bilety dla krewnych z Polski do Francji.
- Paczki do Polski bez CŁA.

Ty, który szukasz... ty, który wątpisz!...

Młodość ma całe życie przed sobą, stąd nic dziwnego w tym, że z ciekawością rozgląda się na wszystkie strony i szuka swej własnej drogi... do życia, do szczęścia.

Już wyrosłeś z krótkich spodenek, a ty z dziecięcych sukienek... może już wybrałeś sobie zawód i rozglądasz się za towarzyszką, czy za towarzyszem życia...

To wszystko jest bardzo ważne... ale nie najważniejsze, dlatego, że zależy od innego daleko ważniejszego i podstawowego problemu całego życia ludzkiego, a mianowicie: Co to znaczy być pełnym człowiekiem i jak nim być na codzień, w każdej sytuacji życiowej?

Buntujesz się często przeciw formom życia już skryształizowanym przez doświadczenie pokoleń ludzi, które przeszły przed tobą... z niechęcią uznajesz autorytet starych nad sobą... często wydaje ci się, że chcą cię oni zakuć w dyby przejrzałego już formalizmu niedostosowanego do naszych czasów... że chcą cię założyć klapy na oczy i chomąto na szyję! Rzucasz się sam w wir życia, ale często czujesz, że chodzisz i próbujesz po omacku, że znajdujesz się na skrzyżowaniu dróg bez drogowskazów... Nęca cię rozmaite miraży kusi smak nowości nieznannej...

Być może, że w chwilach rozczarowania i zawodów staje przed tobą jak upiór dręczące pytanie: Właściwie po co ta cała mordęga życiowa? O co chodzi w tym życiu? Dlaczego żyć i jak żyć?

Posłuchaj! Mam dla ciebie coś bardzo pożytecznego — doskonałą książkę znakomitego znawcy młodego pokolenia, Włodzimierza Okońskiego p. t. „Największa tajemnica”.*).

Być może, że już spotkałeś się z tym autorem, czytając jego poprzednią książkę p. t. „Wielka tajemnica”. Starał się on przedyskutować z tobą dręczący cię problem twego życia seksualnego i problem miłości ziemskiej. Mogłeś się tu przekonać z jaką rzeczowością i z jaką znajomością pochodzący autor do tematu!

W swej nowej książce zapuszcza on sondę głęboko w tajemnicze zakamarki istoty i przeznaczenia człowieka — wsłuchując się w bicie twego młodego serca — włącza się w rytm twych młodzieńczych rozumowań — staje przy tobie w chwilach wahań i niepewności — patrzy na życie twymi oczyma — ale równocześnie zwraca ci uwagę na szczegóły, których byś sam nie zauważył i co najważniejsze, zdecydowaną ręką kreśli przed tobą istotną trasę

twego życia i wskazuje jego ponad-ziemski charakter.

Nie mogę ci dać lepszej rady od tej: „Bierz i czytaj!” Nigdy nie będziesz żałował tego, żeś się spotkał z tymi bezpretensjonalnymi, ale światłymi stronicami!

„Największa tajemnica” to nakreślenie przed tobą sensu twego życia, to odpowiedź na dręczące cię pytanie: Jurek wyrzucił wszystko. Skłębione uczucia, przeżycia, nawarstwione bóle, wątpliwości toczyły się wraz ze słowami, jak rozgrzana, ognista lawa wulkanu po urwistych stokach. Raz po raz jakby nowy wybuch zdawał się wstrząsać wnętrzem, wybuchając ognistym stosem, którego krwawo-ślepiący blask rozświetlał pole walk, szmotań, klęsk i wspinań, młodego, 18-letniego serca. Raz po raz padało ślepiące „Dlaczego”

Dlaczego... Bóg stworzył człowieka takim, jakim jest. Dlaczego tak z nim okrutnie nieraz igra, dając mu orle skrzydła, a nie dając siły, by szybował i pozwalając mu opadać w błoto? Dlaczego jest zło na świecie, dlaczego cierpienie i ból?... Dlaczego złość, podłość, niczemność i brud... zwyciężają dobroć i szlachetność?... — str. VIII.

Odpowiedź na te palące pytania sączy się powoli jak balsam na ropiejące rany! „Dlatego musisz raz spojrzeć prawdzie w oczy, musimy ty i ja rozważyć własne, osobiste życie... Nie dostrzegamy naszego pogaństwa... Winimy tylko Boga. Nie zapytamy nigdy Boga, co On o danej kwestii myśli, czy On uważa — nawet najślusniejszą rzecz z naszego punktu widzenia — za słuszną... Jesteśmy stale jak małe, rozkapryszone dzieci, odbierające swe zabawki — „już się z tobą bawić nie będę”, albo jak małe „kacyki” czy urodzeni dyktatorzy wyznaczający codziennie Bogu drogi, po których winien nas prowadzić... — str. 5.

A powiedz mi, czy te zdania nie są wyjęte z twego własnego życia? „Janek pisze: Mój stosunek do życia zmienił się... Myślę o przyszłości, o rodzinie, zonie, chciałbym, żeby była wierna i pełna czystości... ale sam tak nie postępuję. Wpadam w brudy i wyjść z nich nie chcę, znajdując w nich przyjemność i dlatego nie żałuję swego postępowania... Nie myślę o tym co robię, bo nie chcę się zmienić.

Mój stosunek do religii zmienił się kolo-salnie w ostatnich latach. Uważam, że religia jest dobra i potrzebna, wierzę, że jest prawdziwa, ale jestem w stosunku do

Abonament

możesz opłacić :

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

niej na odległość. Nie mówię pacierza, nie chodzę do spowiedzi ani do Komunii św., nie myśląc nawet o konsekwencjach takiego postępowania.”

Czy nie można się z tego letargu wydstać? Owszem, ale trzeba używać odpowiednich środków. Co powiesz o takim postępowaniu? „Wyobraź sobie, że leżysz w łóżku chory. Wezwałeś lekarza, który przepisał ci lekarstwo. Choroba przewleka się. Lekarz powraca. „Dlaczego nie zażywa pan lekarstwa?”, pyta, widząc je niezapoczęte na stoliku. „Bo choroba trwa, panie doktorze, jak mi się polepszy, będę je zażywał — odpowiedziałeś. Proszę w takim razie nie wzywać mnie więcej, tylko leczyć się samemu, odpowiedziałaby ci lekarz rozsądnie. To samo w tym wypadku...” — str. 43.

Powtarzam: Bierz i czytaj! Rozwiążesz sobie niejedną trudność życiową i nauczysz się żyć jak... pełny człowiek!

„Młodość uśmiecha się do szczęścia i piękna, inaczej bowiem nie byłaby młodością. Młodość jednak nie posiada doświadczenia, nie umie rozznawać wskutek tego dobra prawdziwego od złudnego. Uczucia w tym okresie życia są zbyt rozbudzone i nienależycie jeszcze skoordynowane, przez panowanie nad nimi silnej woli. Dlatego często bez złej woli, z prostej nie-raz lekkomyślności, czy łatwości, albo głupoty bierze nadętą i mieniącą się kolorami bańki mydlaną... za wartościową szczerą kulę. Bolesne doświadczenie, „poparzone ręce”, zawody życiowe i klęski osobiste uczą pomału życiowej roztropności.” — str. 47.

Oszczędzisz sobie niepotrzebnych „guzów i poparzeń”, jeżeli spokojnie przemyślisz tę książkę...!

Może należysz do K.S.M.P. — może nie-raz nudzisz się na zbiórkach... zniechęca cię ich pustka i pływaczność... Nic pożyteczniejszego nad przedyskutowanie wspólne problemy „Największej Tajemnicy”.

Jugurt,

*) Włodzimierz Okoński, Największa Tajemnica — Nakładem Ks. Ks. Marianów Hereford (Anglia) 1960.

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I° —

Telefon: RICHelieu 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;

w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

Peut-être avez-vous eu la chance de voir « Mazowsze » ou « Śląsk », ces deux merveilleux ensembles folkloriques polonais qui firent récemment une longue apparition en Belgique ; ou cet autre groupe — accompagnant les gymnastes polonais — et qui s'est produit il y a deux ans entre autres sur la scène du Forum, à Liège.

Si oui, je suis persuadé que ces gracieuses jeunes filles et garçons aux visages radieux et aux costumes chatoyants ont réussi des les premières lignes musicales à vous sortir de cet état de passivité avec laquelle on assiste à un spectacle quelconque. Qui pourrait rester indifférent à ces danses, ces chants aux mille nuances, aux sujets tels que la jeunesse, l'amour, la nature — tantôt tristes et doux, empreints de mélancolie, d'une tendresse profonde — tantôt gais et fougueux, exuberants de cette joie de vivre, de ce besoin impérieux de s'extérioriser ? Cet état d'âme, le Polonais l'a toujours possédé ; et plus d'une fois déjà, malgré la misère, la guerre, l'occupation surtout, il lui donna et lui donnera sans doute plus d'une fois encore, si besoin en est, la force nécessaire pour lutter et recouvrer ses droits, sa liberté, cette liberté qui lui est plus chère que tout au monde.

C'est pourquoi je voudrais vous parler du « Krakowiak », la plus ancienne danse polonaise, originaire de la région de Cracovie, naguère capitale de Pologne, et qui est sûrement un des « piliers » du folklore polonais, cette danse sans laquelle le Polonais ne serait pas ce qu'il est.

Le Krakowiak, ou plutôt les Krakowiaks (que l'on pourrait traduire par les « Cracoviennes ») étaient à leur origine dansés par le peuple lors de maintes occasions, aux bals villageois, aux mariages ou encore à l'occasion de fêtes populaires. La jeunesse et les plus vieux aussi bien que les plus jeunes, tout le monde entraînait dans la danse. Ces danses étaient alors très simples, dépouillées de tout ce qui aurait pu les rendre complexes ; on les dansait en général sous forme de rondes de 6 ou 8

LE KRAKOWIAK

danse folklorique polonaise

couples, sur un rythme assez rapide de 2/4, soutenues par une cornemuse ou des violons. Après un ou plusieurs tours effectués en « galop » — un des trois pas fondamentaux du Krakowiak — le couple de tête s'arrêtait près des musiciens et le jeune homme entonnait une chanson sur la musique donnée ou, tout simplement, improvisait la mélodie ainsi que les paroles — ce qui donna naissance à un nombre incalculable de refrains divers. On connaît un grand nombre de figures et vieilles danses cracoviennes, au départ indépendantes, telles que « przebiegany » (le traverse), « suwany » (le glissé), « zapraszalny » (l'invitation), « wesele », (le mariage), « koszyczek » (le panier), « mijany » (le croisé) ou encore le « goniony » (la poursuite), que peu à peu le Krakowiak intégra et fondit en un tout unique. Petit à petit, il gagna la Noblesse (qui en fit une danse de cour) et cette dernière faisant office de tremplin — il s'imposa bientôt à toute la Pologne.

De ce fait, il subit l'influence de certains éléments locaux, mais fort heureusement, ces diverses incrustations ne lui enlevèrent en rien son style et son caractère bien personnels. Dès lors, le Krakowiak cessa d'être une danse régionale pour devenir une danse nationale au même titre que plus tard le « Mazur ».

Les Krakowiaks gagnèrent également la scène sous l'effet de multiples arrangements et compositions, ils subirent de profondes transformations. Et c'est justement sous cette dernière forme artistique que le Krakowiak, danse folklorique évoluée, existe de nos jours. Il a perdu son caractère strictement populaire pour devenir une danse de démonstration.

Un trait caractéristique du Krakowiak est compris dans la maxime d'un écrivain et écrite à l'époque où les Krakowiaks étaient dansés exclusivement par le peuple. La voici en traduction : « Alors que d'habitude tout le monde danse suivant l'air joué, seuls les Cracoviens dansent suivant celui qu'ils se sont fredonné ! »

En plus du « galop » mentionné plus haut, deux pas sont encore caractéristiques du Krakowiak. C'est tout d'abord le « Holubiec boczny », que l'on traduirait approximativement par « entrechats latéraux » avec cette différence qu'au lieu de croiser les pieds l'un devant l'autre, l'on frappe les talons l'un contre l'autre en se déplaçant par un glissement latéral du pied « frappé », opposé au déplacement du talon « frappant ».

Il est à remarquer que les Slaves, et tout particulièrement les Polonais, sont férus du bruit des coups de talons dans leurs danses.

Il est normal de danser le Mazur ou la Kujawiak en costume habituel ; ce n'est cependant pas le cas pour le Krakowiak, auquel le costume est étroitement lié.

Partout où l'émigré polonais se trouve, et Dieu sait s'il est un endroit au globe où il n'y en a pas, que ce soit aux E.U., en Australie ou au Brésil, il n'est pas rare de voir un groupe folklorique polonais danser avec fierté le Krakowiak, le Mazur ou une autre danse polonaise, tabuleux patrimoine reçu en héritage de leurs ancêtres de la lointaine Pologne et qu'ils se sont transmis jalousement de génération en génération, malgré l'éloignement de la Mère Patrie.

Wladimir BRINDZA.

P. E. BRETON

„ Forgeron de Dieu ”

BIOGRAPHIE D'UN EMIGRE POLONAIS

L'AUBE SE LEVE

Une paix profonde baigne l'âme de l'aspirant religieux : le calme après la tempête. Les yeux pleins de foi et de candeur, il avance d'un pas léger vers l'autel. Il sait que s'il va en enfer, ce sera sans avoir offensé le Bon Dieu. Alors, il pourra dire au démon : „Je suis en enfer mais, moi, je n'ai pas offensé Dieu.” Il comprend que s'il n'était pas entre en religion, ou s'il n'avait pas persévéré, il aurait fait plus de peine au Bon Dieu que le démon ne lui en a fait ; car le Bon Dieu avait fait plus pour lui que pour le démon.

Antoine est absorbé, insensible à tout ce qui l'entoure ; il semble perdu dans un monde invisible. Son âme est fascinée par l'Au-delà : il pense au jugement. En esprit il voit Notre-Seigneur en croix, la sainte Vierge à droite et Dieu le père à gauche, (représenté sous forme de statue). Il comprend alors davantage qu'il aurait fait plus de peine que le démon, et qu'en punition, il aurait préféré l'enfer. „Non, dit-il, j'aurais été indigne du ciel.”

Son holocauste est maintenant consommé : le jeune forgeron polonais est devenu Frère Antoine Kowalczyk.

Le noviciat, aurore de la vie religieuse... Durant toute une année, le nouveau frère aura pour principale occupation „d'acquérir toutes les vertues d'un bon Religieux, sous la direction du Maître des novices, qui lui enseignera

la loi, de Dieu, la méthode d'oraison mentale, la manière de recevoir les sacrements avec fruit, et d'entendre dévotement la messe.”

Tous les jours de la semaine, on aurait pu observer, autour de la maison de Saint-Gerlach, le va-et-vient diligent d'un religieux en habit de travail. De taille moyenne, de constitution robuste, il vaque à ses occupations, enveloppé dans un silence de moine. Rien de factice dans sa démarche ; point de ces manières fausses qui singent la piété. Frère Antoine est absorbé dans le recueillement, le silence ; mais cette gravité, elle est sincère ; elle n'est autre que le reflet d'une âme qui ne s'appartient plus. Qu'était-il venu faire ici ? Il avait prié, réfléchi, lutté, souffert. Après avoir tout quitté, allait-il maintenant gaspiller un temps précieux dans la légèreté, la dissipation ? Sa décision, il l'avait longuement mûrie. L'énergie qu'il mettait autrefois à battre le fer, il la dépensera dorénavant à forger son âme. Frère Antoine Kowalczyk serait un saint.

Les histoires merveilleuses de son enfance, que son père lui racontait à la veillée, reviennent alors à sa mémoire. „Oh ! quelle vie de renoncement et d'austérité, que celle des Saints dans le désert ! quelles longues et dures tentations ! que de fréquentes et ferventes prières ils ont offertes à Dieu ! quelles rigoureuses abstinences ils ont pratiquées ! quel zèle, quelle ardeur pour leur avancement spirituel !

Ils travaillaient pendant le jour et passaient la nuit en prières ; et même durant leur travail, ils ne cessaient pas de prier en esprit.” A l'exemple des moines du désert, Frère Antoine fait la solitude autour de lui. Hier encore, c'était le vacarme des usines, un labeur de forçat, les blasphèmes qui déchiraient ses oreilles. Son cœur était rempli de dégoût. Et voici que Dieu l'arrache à cette nuit, à cet enfer. Le petit forgeron a retrouvé la paix : une nature champêtre, des coins d'ombrage ; le murmure de la prière et les rires joyeux ; une atmosphère baignée d'amour surnaturel. Tout à son bonheur, Frère Antoine s'affaire du matin au soir. „Benedicamus Domino !” Il est déjà debout, heureux de reprendre le joug du Seigneur. A ses oreilles, la cloche parle une voix du ciel ; elle sonne des heures d'éternité. Et les gestes d'amour se succèdent. Partout, à la chapelle, au travail, en récréation, à table, Dieu est présent au regard du jeune religieux.

„Heureuse l'âme qui entend le Seigneur lui parler intérieurement !
 „Heureuses les oreilles attentives à recueillir ce souffle divin !
 „Heureux les yeux qui, fermés aux choses extérieures, ne contemplent que les intérieures !
 „Heureux ceux dont la joie est de s'occuper de Dieu !”

(A suivre.)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS



Prezes Kongresu Polonii Francuskiej p. Kudlikowski, na tle chóru chłopców internatu św. Kazimierza z Vaudricourt, prowadzonego od lat przez ks. ks. Oblatów, otwiera akademię 3-Majową na sali w Lille



Symbol Emigracji polskiej we Francji i myśl naczelną w s z y s t k i c h towarzystw i związków: „Młodzi Polacy pod sztandary polskie”



Grupa strojnych krakowianek w pochodzie przez ulice miasta Lille. Młodość, życie i nadzieja, ubrana w barwne ludowe stroje — oto rys charakterystyczny tegorocznej olbrzymiej uroczystości Święta Narodowego Polaków z Francji



Oto grupa młodych przedstawicieli wszystkich zakątków Polski w strojach ludowych — otwierająca pochód w Lille

3 MAJA W LILLE

pod hasłem 50-lecia

SZKOŁY POLSKIEJ WE FRANCJI

zgromadził około 3 tysiące dzieci polskich — przyszłości

naszej Ojczyzny i Emigracji



Pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza również dzieci polskie i młodzież polska z Francji oddawała hołd bohaterom poświęcającym się za Ojczyznę